Nr. 241. Lwów. — Sobota dnia 22 października. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. — 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, lecz kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto nadsyłać kwotę w ten sposób, aby prenumerata kończyła się równo po końcu któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kerduli P. Jutro: B. 21 po św. Jana K.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 35·0 Zachód „ 4 „ 51·0

Długość dnia g. 10 m. 16·0 Ubyło dnia 4·9 min.

Przegląd polityczny.

Odwiedzi car cesarza niemieckiego, czy nie? — oto kwestja, nad którą cała publicystyka suszy teraz głowę, irytując jednych, a innych bawiąc. Irytuje się oczywiście prasa gadzinowa, dowodząc, że całą tę „bajkę" o zamierzonych jakoby odwiedzinach cara wymyślono złośliwie dla skompromitowania Niemiec, które potem — jak po farsie ze szczecińskim zjazdem — będą wyglądały, jak gdyby od Rosji dostały szczutka. Cieszy się zaś prasa rosyjska z tego kłopotliwego położenia, w jakiem się Niemcy znalazły i podkpiwa z nich. I słusznie: po cóż Niemcy mają taką kłamliwą prasę?

Wiadomości są sprzeczne. Wczorajszy urzędowy telegram, w którym się zakradł gruby błąd drukarski, powiada, że „carskie statki „Carewna" i „Dierżawa" odpłynęły z Kopenhagi do Petersburga. A zatem car lądem wróci do domu. Lecz Duński rządowy organ *National Tidende* pisze: „Wzięto pod rozwagę trzy drogi: morską, lądową przez Szwecję i Finlandję, i lądową przez Niemcy. Pierwszą odrzucono, bo w tej porze gwałtownych burz i mgieł podróż morska byłaby bardzo niebezpieczna dla dzieci carskich, które dopiero co wyszły z choroby. Podróż przez Szwecję i Finlandję także odrzucono, bo również musiałaby w części odbyć się morzem, a następnie byłaby bardzo uciążliwa. Pozostaje tedy droga przez Niemcy. Otóż jeśli car zdecyduje się na nią, to niezawodnie odwiedzi cesarza Wilhelma, bo gdyby tego nie zrobił, to dopiero byłaby ostra demonstracja, której znaczenie o wiele przerosłoby znaczenie odwiedzin z grzeczności".

Oświadczenie to napełniło radością serca niemieckie i oto wnet doniesiono z Berlina, że w starym zamku, w którym cesarz mieszkał będąc jeszcze królem, odnawiają i urządzają pokoje dla dostojnych gości. — Lecz oto minęło zaledwie godzin kilka i drugi półurzędowy organ duński *Politiken* doniósł, że „w skutek niezmiernie nagłych spraw car nie może zostawać w Danji aż do zupełnej rekonwalescencji dzieci, więc już w następnym tygodniu podąży do caratu; być może, że drogę odbędzie przez Niemcy, ale nie może się zdecydować na narażenie dziadka na zarażenie się chorobą, której podlegały jego dzieci. Czy dziewięćdziesięcioletni starzec może się zarazić odrą, niech o tem rozstrzygną lekarze; my zanotujemy tylko, że ledwo to doniesienie dziennika *Politiken* nadeszło do Berlina, zaraz stamtąd roztelegrafowano po świecie: „Nie prawdą jest, że w starym zamku przygotowują pokoje!"

Mało tego. W Berlinie widocznie zupełnie zwątpiono o przybyciu cara, skoro dostarczono Gazecie *Kolońskiej* materjałów bardzo dokładnych do artykułu, w którym ten dziennik siarczyście napada na carat za ustawiczne obrażanie granicznych praw. *Gaz. Kol.* wylicza wszystkie wypadki zbrojnego przekraczania granicy przez [illegible] tylko w ciągu ostatniego roku, wylicza rabunki i morderstwa żołdaków, a kradzieże oficerów rosyjskich na niemieckiej stronie, i ułożywszy sporą wiązankę z tych czynów, woła, że żadne państwo, nawet Francja, tak bezczelnie nie lekceważy Niemiec, jak ta „kochana" Rosja! — Taki artykuł powitalnym nie jest, przyjemności carowi sprawić on nie może, więc skoro teraz go opublikowano, to widocznie nie ma nadziei na przyjazd Aleksandra III do Berlina.

Wizyta Crispiego u ks. Bismarcka ciągle jeszcze daje wiele do myślenia w różnych europejskich stolicach. Turcja jest podobno w strachu o Trypolidę, rozumując bardzo trafnie, że Bismark zapłaci Włochom za ewentualną pomoc nie z własnej kieszeni. Więc do Trypolidy wysyła nowe wojska, cztery pułki piechoty i dwie brygady artylerji, ale głosi, że to zwykła zmiana garnizonu. — W Paryżu także wciąż się niepokoją. Biorąc asumpt z będących w biegu układów handlowych między Włochami a Francją, wpływowy dziennik *La France* oświadcza się przeciw odnowieniu traktatu i taką do Włoch stosuje apostrofę: „Poręczcie nam waszę neutralność na wypadek wojny z Niemcami, a my odnowimy traktat po rok 1892 i dalej nawet, jeśli koniecznie zechcecie... Jakto? wy nas chcecie wiązać nowym traktatem, podczas gdy wasza flota gotowa choćby jutro popłynąć na Tulon, a wasza armja na skinienie Bismarka ruszy na Sabaudję?! O, nie, panowie Crispi, Luzzatti i Ellena! Francja w takich warunkach traktować z wami nie będzie. Albo wyjawcie nam tajemnice waszej gry z Bismarkiem i zaniechajcie konszachtów, albo my zwalim na was cały gmach ogólnych taryf. Wojna zaraz nie wybuchnie, gdy zaś przeżyjecie rok pod naszym ekonomicznym obuchem, to przyjdziecie do Paryża inaczej usposobieni politycznie, a wówczas pomówimy. Przyjacielskie układy z wami po podróży Crispiego do Bismarka są wykluczone. Nieufność stała się charakterystycznym znamieniem naszych stosunków. Wracajcie więc do Rzymu, panowie delegaci włoscy, traktatu z wami nie podpiszemy; — wracajcie i namyślcie się z Crispim czy macie być gallofobami, czy nie!"

Przyznać trzeba, że apostrofa ta jest na czasie i niezawodnie trafnie odbija usposobienie paryzkiego rządu, bo oto *Pol. Corr.* donosi, że rząd włoski „usiłuje sprostować mniemanie niektórych sfer francuskich o znaczeniu wizyty Crispiego we Friedrichsruhe. Podobno sam p. Crispi uznał za właściwe przesłać wyjaśnienie przedstawicielowi włoskiemu w Paryżu, jenerałowi Menabrea, że zjazd fridrichruheński nie zawiera nic groźnego dla Francji, gdyż Włochy, prowadząc przyjazną dla Niemiec politykę i chcąc ją i nadal utrzymać, bynajmniej nie mają wrogich względem Francji zamiarów. Lubo między pp. Crispim a Bismarkiem nastąpiło porozumienie co do najważniejszych spraw politycznych, nie przeszkadza to jednak, że w niektórych kwestjach niemieccy politycy dójdą swemi drogami, a włoscy swemi, stosownie do głęboko zakorzenionej tradycji i specjalnych interesów".

Doprawdy, oryginalna to rzecz! O watykańskiej sprawie nie mówiono we Friedrichsruhe; o stosunku do Francji także nie mówiono; o bułgarskiej nie było potrzeby mówić, bo Niemiec ona bezpośrednio nie obchodzi, a stanowisko Włoch jest znane i niezmienne. O czem-że tedy mówiono? I potem druga oryginalność: co to za sojusz, kiedy sojusznicy — jak to ciągle słyszymy — będą szli „swemi drogami", wytkniętemi przez tradycją i odrębne interesa?

Parafrazując znane francuskie przysłowie o zbyt szerokiem obejmowaniu, które nic nie ściska, można powiedzieć: kto wszystkiemu zaprzecza, ten wszystko potwierdza.

Nadzwyczaj ciekawą wiadomość telegrafują do *Vossische Ztg.* z Paryża. Oto, już po skazaniu jen. Caffarela przez sąd wojenny doraźny, oddano jego sprawę sądowi zwykłemu. Sędzia śledczy przejrzał całą korespondencję Caffarela i nie znalazł w niej najmniejszego śladu zbrodni, którą mu zarzucono. Senatora jen. D'Audlau znaleziono ukrytego na prowincji; oddał tedy siebie, swoje, akta, papiery, listy do rozporządzenia sędziego i także w tem wszystkiem nie znaleziono nic zbrodniczego. „Dla czegoż pan uciekłeś?" — spytano. „Terroryzmu się zląkłem" — odrzekł. — Wreszcie, wiadomo, że jakiś Joubert oskarżył Wilsona (zięcia Grévy'ego) o udział w szacherkach. Któż jest Joubert? gdzie on? Jouberta nie ma. Jouberta nigdy nie było, jest to postać zmyślona.

Jeśli to wszystko prawda!.. Wypadnie chyba całą paryzką prasę, która ten wrzekomy „skandal orderowy" wykryła, rozkrzyczała, strasznym hałasem oszołomiła cało miasto, parlament, ministrów, sędziów... wypadnie chyba całą tę prasę na jeden stos poprowadzić!

Walczymy z epidemjami, z socjalizmem, z anarchizmem — czemu nie walczymy z łotrowską, judzącą prasą! Wszakże to dopiero arcywróg, to krzewiciel wszystkiego złego, wszelkiej niemoralności, na której kwitną socjalizm, anarchja...

Piszą nam z Wiednia:

(?) Nareszcie zaczynają bałamutne i judzące pisma odwoływać swoje zapewnienia o przebiegu rokowań, mających na celu usunięcie trudności. Powtarzam najpierw: Polacy oświadczyli, że będą zawsze popierać wszystko, co się odnosi do autonomji i narodowości, lecz muszą godzić swoje zachowanie ze względami na spokój wewnętrzny i na potrzeby państwa. Sprawy czeskie obecnie nie są lokalne, lecz mogłyby wywołać doniosłe kolizje, więc z góry Polacy za niemi oświadczać się nie mogą, muszą się zachowywać neutralnie, aż rząd objawi swoje stanowisko i aż Czesi dokładnie postulata sformułują. Wtedy dopiero Koło polskie rozważy rzecz samą i położenie i poweźmie postanowienia; nic po nad to. Rząd będzie dopiero, może już dzisiaj wieczór, zastanawiać się nad memorjałem Czechów. Zapalność położenia leży w tem, że rząd nie chce doraźnie działać, chce załatwienie odroczyć, Czesi zaś boją się tego, naglą, oznajmiając, że grozi im utrata zaufania w kraju. Być może — i ta zmiana zaszła od wczoraj — że rząd odpowie na interpelacją pojedynczo, ale stanowczo co do praw egzekutywy już teraz, przed odroczeniem Izby, lecz przez to sprawa nie zostanie zamkniętą, rokowania będą się toczyły, a rezultat ich znajdzie wyraz swój dopiero w dyskusji, w lutym p. r. i w uchwaleniu wtedy porządku dziennego. Takie załatwienie wydaje się prawdopodobnem także i dla tego, że nie tylko idzie o czeskie żądania i żale, ale i o inne, które zostały wypowiedziane w licznych interpelacjach ze wszystkich stron Izby.

Dotąd wcale żadnego przesilenia nie ma. Na szczęście w polityce zagranicznej nie ma obecnie żadnej innej sprawy, prócz odnowienia traktatów handlowych.

Korespondencje.

Peszt 18 października.

(b.) Jednym z zupełnie bezużytecznych perjodów w rozprawach każdego ciała prawodawczego jest debata adresowa. Teoretycznie wygląda ona wprawdzie świetnie: Stronnictwa wypowiadają w niej swoje programy, a rząd ma z nich wybierać klejnoty. W praktyce dzieje się jednak zupełnie inaczej. Oto zwykle jest kilka projektów adresu, a w tych kilku jest jeden, będący prostą parafrazą mowy tronowej. I ten zostaje przyjęty, tamte zaś upadają, zostają odrzucone i nikt już potem nigdy nie zwraca na nie uwagi. Bo najczęściej i nie zasługują one na to, gdyż wartości w nich wewnętrznej, programowej, nie ma zgoła, a jest za to krytyka, zawsze namiętna, zawsze stronnicza tego, co rząd w mowie tronowej powiedział; oprócz zaś krytyki jest dużo niejasnych obietnic, przyrzeczeń, zapewnień, iż gdyby opozycja była u steru, to przecież robiłaby inaczej. No, ale my za starzy jesteśmy, aby w to wierzyć, a za doświadczeni, aby nie wiedzieć, że właśnie robiłaby to samo.

W sejmie węgierskim, w którym adresowa debata rozpoczęła się właśnie teraz, leżą na stole trzy projekta adresu: — jeden pochodzi od większości, idzie punkt za punktem za mową tronową i mówi to, co ona; drugi jest pióra hr. Apponyiego i jest wyrazem aspiracji umiarkowanej opozycji; trzeci wreszcie pochodzi ze skrajnej lewicy, z oficyny p. Iranyiego i towarzyszy, tworzących tak zwaną „partję niezawisłych".

Partja ta uskarża się przedewszystkiem w swym adresie na to, że teraźniejszy parlament nie jest prawdziwym wyrazem woli narodu, czyli innemi słowy, że przy nowych wyborach przeprowadzonych w czerwcu br., przyszło do niezwykłych nadużyć i że tylko tym nadużyciom przypisać należy przyrost liczby członków partji liberalnej. Rzecz osobliwa, iż nadużycia wyborcze należą we Węgrzech tak samo, jak wszędzie, do dziedzicznych grzechów parlamentaryzmu, w których regularnie rząd i opozycja równy biorą udział. Nadaremnie skarży się Iranyi, że wyborców traktowano winem, przekąską i pieniędzmi. Agitator wyborczy jest figurą należącą przecie nietylko do partji rządowej, lecz także do partji opozycyjnej i pojawia się pod rozmaitemi postaciami na tle wszystkich stronnictw w Węgrzech, bez względu na to, czy Tisza, czy też kto inny jest ministrem prezydentem. Wszak rzecz to doświadczeniem stwierdzona, że z rozwojem parlamentaryzmu nadużycia wyborcze nie wygasają, lecz owszem rosną w stosunku prostym do czasu trwania konstytucji w odnośnem państwie. Ale gdybyśmy nawet chcieli przypuścić, iż z pogłębieniem socjalnego i politycznego życia w Węgrzech mogłyby te nadużycia się zmniejszyć, to przecie nikt ani tam, ba, ani na całym świecie nie zechce podzielać zdania Iranyiego, że większość, którą rozporządza Tisza, nie jest ani zasłużoną, ani naturalną. Opinja publiczna w Węgrzech złożyła niejednokrotnie w sposób całkiem wyraźny dowody zupełnego zaufania do teraźniejszego ministra prezydenta i dowody te są zbyt liczne, aby przypuszczać, iż słuszność stoi po stronie Iranyiego.

Mówimy to otwarcie, jako ludzie stojący zupełnie na uboczu, co więcej, jako ludzie niebardzo przychylni p. Tiszy. Bo naszem zdaniem człowiek ten i jego system przynosi wiele szkód społeczeństwu węgierskiemu i będzie ono kiedyś gorzko odpokutowywało za jego rządy. Ale z tem wszystkiem w dzisiejszych Węgrach, tak głęboko przejętych liberalnemi doktrynami, żaden inny system jest niemożebny i żaden inny gabinet nad Tiszy nie mógłby się utrzymać. Więc mówić, że Węgrzy nie są za Tiszą, to twierdzić rzecz zgoła nieprawdziwą. Adres p. Iranyiego odznacza się jeszcze tem, że jest ostry, gwałtowny, za cierpki.

Natomiast projekt adresowy umiarkowanej opozycji jest trzymany w tonie łagodnym, ale swoją drogą przypomina mowę prokuratora w rozprawach sądowych. Z tem wszystkiem hr. Appony i towarzysze w przeciwieństwie do skrajnej lewicy dokonali przecie czegoś, co wygląda na rzeczywisty program.

Adres ich zawiera w sobie niejedną prawdę — jak n. p. tę, która mieści się w ustępie o deficycie, trapiącym organizm państwowy Węgier, — i niejedno też z słów tego projektu winno dodać bodźca większości sejmowej, jeśli ona pragnie na stałe utrzymać się przy sterze spraw publicznych. Ale właśnie w najważniejszym punkcie projektu hr. Apponyiego, mianowicie w programie finansowo-politycznym brakuje tego pozytywnego ziarna, z którego mogłaby wykiełkować nadzieja ocalenia. Że finansowe położenie Węgier nie jest świetne, o tem większość wie wybornie; że małemi środeczkami nie da się 30 miljonowego deficytu pokonać, to znowu nie jest tajemnicą dla p. Tiszy. Niezawodnie też przyszłość dopiero okaże, czy będzie możliwem usunąć ów deficyt w ten sposób, o jakim wspomniał Tisza w swej mowie wygłoszonej w Wielkim Warazdynie; ale że do celu nie dojdzie się tą drogą, którą wskazała podczas ubiegłej sesji umiarkowana opozycja, to — naszem przynajmniej zdaniem — nie od dzisiaj przestało być wątpliwem.

Po uważnem przeczytaniu projektu do adresu, wygotowanego przez umiarkowaną opozycję powstało w nas nawet podejrzenie, iż hr. Apponyi w skrytości ducha sądzi, jakoby nakoniec po licznych próbach można było węgierski deficyt usunąć przecie tylko dwoma środkami, a mianowicie: z jednej strony przez radykalną oszczędność, z drugiej przez podwyższenie podatków bezpośrednich. Ale właśnie dla tego, iż zdaje się on być tego zdania, przedstawił w projektowanym przez swą partję adresie — zapewne, aby utrudnić inicjatywę rządowi i sejmowej większości — „obfitsze, niż dotąd, wyzyskanie źródeł podatku bezpośredniego" jako coś wprost niemożliwego.

Jakkolwiek ma się rzecz zresztą, nie podobna nam dopatrzyć się w adresie hr. Apponyiego punktu, z którego możnaby było wiedzieć jak sobie przedstawia umiarkowana opozycja radykalną zmianę finansowej polityki u partji liberalnej i jakby wyglądał ów należycie obmyślany roczny budżet Węgier, gdyby kiedyś Apponyi i Horanszky zasiedli na czerwonych fotelach. Być może, iż w ciągu debaty adresowej spadnie zasłona z tej troskliwie strzeżonej tajemnicy, ale obawiamy się prawie, iż nawet debata budżetowa, która przypadnie prawdopodobnie dopiero na styczeń, wcale tego nie wyjaśni. Obawiamy się zaś po prostu dla tego, ponieważ nie możemy sobie dziś wyobrazić żadnego stale pomyślnego systemu finansowego we Węgrzech, któryby cieszył się u wyborców i posłów popularnością. A popularność jest przecie prawdziwą podporą życia umiarkowanej opozycji, i dla tego to przypuszczamy, iż w tajemnicy trzymany finansowo-polityczny program hr. Apponyiego i towarzyszy nie zawiera nic więcej, jak pośpieszną, ujemną krytykę wszystkiego, czego ze strony rządu i większości dotąd dokonano i co nadal dokonać zamierza.

Berlin 16 października.

(:) Gadzinowcy zaczynają się brać na sposoby zanadto niegodziwe. Ostatnie rozporządzenie królewskie, wyrzucające nasz język ze szkół Wielkopolskich, oceniono za granicą bardzo nieprzychylnie i nielitościwie a słusznie wyszydzono sofistyczne wywody pism gadzinowych, usiłujące przekonać świat o sprawiedliwości tego zarządzenia. Dla uniewinnienia rządu wypadło tedy gadzinowcom uciec się do oszczerstwa. Pojawił się więc w bardzo rozpowszechnionej w Europie *Schlesische Ztg.* artykuł, wnet powtórzony w korespondencjach do pism szwajcarskich, belgijskich, holenderskich, angielskich i duńskich, a ułożony tak przebiegle, że w istocie może się zdawać ludziom nieznającym naszego społeczeństwa, iż jest ono gruntownie zdemoralizowane i, jako takie, niezasługujące na współczucie, obronę i prawa ogólno-ludzkie.

Roztrąbienie tego artykułu jednocześnie w całej niemal zachodniej Europie naprowadza na domysł, że stało się to podług z góry ukartowanego planu przez osoby bardzo wpływowe, a przynajmniej takie, które rozporządzają znacznemi sumami na opłacanie kukułczych jaj, składanych w zagranicznych dziennikach.

Tak rozszerzonego oszczerstwa nie można było puścić płazem. Więc kilka osób wzięło artykuł *Schlesische Ztg.* pod sumienny rozbiór krytyczny i hektografowaną odprawę rozesłało wszystkim tym pismom, które w korespondencjach podały treść elukubracji wrocławskiego gadzinowca. — Teraz od sumienności tych pism zależy zastosowanie zasady *audiatur et altera pars.*

W dokładnem streszczeniu podaję ową odprawę.

Autor artykułu w *Schlesische Ztg.* opiera niezbędność germanizacji Szlązka, Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich — już jedynie ze względów cywilizacyjnych — na tym rzekomo niezaprzeczonym fakcie, że społeczeństwo polskie w tych prowincjach jest w wysokim stopniu zdemoralizowane, czego dowodzi ta okoliczność, iż na te ziemie przypada największy procent osób skazanych przez sądy pruskie. Mianowicie w perjodzie od 1882 do 1885 r. przypadło średnio i rocznie na 100 tysięcy mieszkańców w obwodzie regencyjnym wrocławskim 885 skazańców, w obwodzie lignickim 578, w opolskim 1132, w gombińskim 1268, w gdańskim 1154, kwidzyńskim 1168, w poznańskim 1161, w bydgoskim 1411, podczas gdy w niemieckich obwodach w tym samym perjodzie przypadło rocznie na 100 tysięcy mieszkańców: w obwodzie poczdamskim 658 skazańców, frankfurckim (nad Odrą) 670, w całej Saksonji 705 itd. Autor arty-

---

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— Myślisz pan? Nie okazuje tego, by wiedział.

— Jest taki skromny, prawdziwy fijołek.

— Nie zaprzeczysz pan, że ma wiele dowcipu.

— Znam ludzi, mających tylko trzy włosy, lecz umiejących mistrzowsko je układać. Naprowadzają je na czoło z takim talentem, że nikt nie myśli je liczyć. Pana de Niollis zaliczam do rzędu tych łysych... Ale nie chcę zwalczać dłużej upodobania pani.

To rzekłszy wstał. Dała mu ręką znak, by został jeszcze.

— Nie, — rzekł, — kazałaś mi pani iść zalecać się margrabinie de Niollis, idę więc. Subordynacja przedewszystkiem i ja z radością spełnię rozkazy pani.

Ukłonił się nizko. Ruszyła ramionami i pokazała białe ząbki, a uśmiech jej zdawał się mu mówić: Biedny chłopcze, gdybym tylko chciała!...

Potem wstała i odeszła, nucąc jakąś aryjkę.

Wice-hrabia skierował kroki ku alei, po której spacerowała pani de Niollis; ujrzawszy go zbliżającego się, złożyła dziennik i podeszła ku niemu. Dotychczas zamienił z nią zaledwie słów kilka, a szedł z mocnem postanowieniem zalecania się. Ale spojrzawszy na nią, uczuł, że niepodobnem mu będzie odgrywać tę rolę naturalnie. Po pierwszych jej słowach, wyrzeczonych nieco chrypliwym głosem, przekonał się, że i ją nie łatwo wywieść w pole. Margrabina należała do tych kobiet, z któremi nie jest bezpiecznie żartować, wszyscy się na to zgadzali, lecz pod innym względem zdania o niej były bardzo podzielone. Jedni utrzymywali, iż jest złośliwą czarodziejką, której tylko różczki brakuje; nie mogli jednak przytoczyć żadnej złośliwości. Drudzy zarzucali jej niepowściągliwy język i manję wypowiadania ludziom prosto w oczy, wszystkiego co tylko miała na sercu, dodając, że jest niedyskretną i prawdziwym motylem, na co inni odpowiadali, iż niedyskrecje jej są umyślne a motyl kąsa jak osa. Oskarżano ją też, że udaje krótkowidza, chociaż ma wzrok równie doskonały jak słuch. Wielu zaś znajdowało, iż jest nader zabawną i w gruncie rzeczy osobą bardzo w stosunkach pewną, z najlepszemi intencjami i niezdolną nikomu szkodzić. Rzeczywiście zaś, margrabina nie zaznała szczęścia w pożyciu małżeńskiem.

Pan de Niollis, zaślubiwszy ją dla majątku, nie był najwierniejszym z małżonków i nie ukrywał tego bynajmniej. Gdyby była ładniejszą, może by pomyślała o odwecie, ale miała na tyle rozumu, że nie łudziła się co do swej osoby. Przebolała dwa czy trzy razy, ale koło trzydziestki wyrobiła w sobie pewną filozofję i śmiała się z przygód, które ją dawniej do rozpaczy doprowadzały. Zwłaszcza niepowodzenia p. de Niollis, bawiły ją jak pocieszne anegdoty; zaspokojenie ciekawości i złośliwości, zastępowało u niej wszystkie inne uciechy. Kobiety nie mające żadnych złudzeń o sobie samych, nie mają ich też co do innych, a nie ubolewając nad własnym losem, nie znają litości i dla nieszczęść bliźniego. W sercu margrabiny nie było też ani żółci, ani czułości. Z noskiem wzniesionym do góry spoglądała na życie, jak na widowisko, starannie czyszcząc szkła swojej lornetki. Nigdy żadnej kobiety nie pchnęła w przepaść, lecz gdy która wpadła w nią sama, nie martwiła się tem zbytecznie, dobrze jeżeli podała jej na ratunek rękę lub końce paluszków.

Zamiast tedy zapuszczać się z margrabiną w sentymentalną rozmowę, któraby nie daleko zaszła, wicehrabia d'Arolles ciekawy był dowiedzieć się, co też myśli o jego bratowej. Począł najprzód wypytywać ją o różnych gości pałacu La Tour, każdemu potrafiła przypiąć łatkę, wreszcie rzekła do Maurycego:

— Bratowa jest dla pana nową znajomością, jakże się panu podoba?

— Jak można o to pytać! — odpowiedział. — Znajduję tak jak wszyscy, iż jest śliczną.

— Panu się tylko napół podoba, — rzekła.

— Dla czego? przecież powiedziałem pani, iż jest prześliczną.

— Mówisz pan to, lecz nie szczerze. Bardzo dobrze pojmuję dla czego nie zyskała w zupełności pańskich względów. Ona nie znosi młodych ludzi. Dla niej mężczyzna zaczyna się dopiero po latach trzydziestu. Jestem przekonaną, że w jej oczach jesteś pan jeszcze w kołysce. Gdy była na pensji, wymarzony przez nią adonis miał lat czterdzieści, początki łysiny i tekę ministerjalną pod pachą. Widzisz pan, że znalazła czego szukała, gdyż brat pański daleko zajdzie. Tymczasem robi on na mnie wrażenie człowieka zupełnie szczęśliwego.

— Bezwątpienia, — odpowiedział Maurycy.

— Czyżbyś pan wątpił?

— Bynajmniej.

— W tak młodym wieku nie masz pan już odwagi wypowiedzieć wszystkiego, co myślisz. A ja panu powtarzam, że jest najszczęśliwszym z mężów.

— Jeszcze by tego brakowało, by nim nie był — zawołał Maurycy, zapalając się.

— Nie bierz pan tak do serca jego obrony i nie marszcz czoła niepotrzebnie. Bądź pan przekonanym, że brat pański nie potrzebuje obrońcy. Tylko wiara uzdrawia, a on ją ma. Gabrjela, mój kochany panie, jest jedną z tych zimnych kokietek, dla których mężczyźni szaleją, ale które nigdy szaleństwa nie popełnią. Niech to pana nie oburza, powiedziałam jej to sto razy i przyznała mi, że mam potrosze słuszność... Znam nieszczęśliwych kręcących się koło niej od roku, a którzy tyle zyskali, co i pierwszego dnia. — Z przyjemnością patrzy, jak ryba wędkę chwyta, ale ostatecznie puści ją znowu do wody. Niektóre ryby lubią, by je zjedzono, ona zaś łowi, lecz nie zjada. Mój Boże! jak słusznie Beaumarchais powiedział: „Wiele to głupstw są zdolni popełnić rozumni ludzie!"

To rzekłszy, zmieniła przedmiot rozmowy i wyrecytowała mu w całości dopiero co przeczytany dziennik, utrzymując, iż jest wielce zajmującym. — Słuchał ją tylko jednem uchem, myśląc sobie w duszy, że chińskie oczy pani de Niollis umieją dobrze patrzeć i widzieć i wyrzucał sobie, iż się jej lepiej nie wystrzegał, kiedy potrafiła odgadnąć jego myśli.

Na kilka chwil przed obiadem, wicehrabia siedział sam w salonie, gdy weszła jego bratowa.

— I cóż? — zapytała.

— Jak mam pani rozumieć to pytanie?

— Przedewszystkiem nie nazywaj mnie pani, gdyż to niecierpliwi twego brata. By mu zrobić przyjemność, pozwalam ci nazywać mnie po imieniu.

— Pozwolę sobie tej poufałości dopiero wtedy, gdy zobaczę, iż nie masz pani złych zamiarów względem mojej osoby.

— Co nazywasz złemi zamiarami, czy nie wolno mi trochę zażartować z ciebie.

— Sprawia to pani taką nadzwyczajną przyjemność!

— Nadzwyczajną nie wiem, ale mnie bawi.

— Tak jak mysz bawi kotkę?

— Niemal.

— Ostrożnie tylko! czasami mysz zamienia się w szczura, a ten potrafi kąsać.

— Ba! — rzekła, spoglądając na niego wyzywającym wzrokiem—ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie Czy jesteś już zakochany w pani de Niollis?

— Szalenie. Pięć minut wystarczyłyby mnie przykuć na całe życie.

— To bardzo dobrze. Nie będziemy już potrzebowali grywać szarad; komedyjka, którą nam odegracie, zastąpi ją zupełnie, jestem przekonaną, iż odegrasz ją doskonale.

— Niezawodnie zasłużę na oklaski, jeżeli pan de Niollis zechce udzielić mi kilku lekcyj.

— O święta moralności, gdzieżeś sobie znalazła schronienie!—zawołała, spoglądając na niego z politowaniem.

Po obiedzie tańczono trochę, a po tańcach podano kolację.

Pani d'Arolles bardzo była ożywioną i chciała, by wszyscy dostroili się do jej tonu. — Kazała zabrać karafki z wodą i zostawić na stole tylko butelki z szampanem. Potem, zwracając się do pana de Niollis, jak owa księżna z arabskich przypowieści do swej siostry sułtanki, prosiła go, by opowiedział jednę z tych historyj, które tak dobrze opowiadać umie, chciała tylko usłyszeć ją tak straszną, by aż włosy na głowie wstawały.

Pan de Niollis, mający zawsze coś w pogotowiu, zaczął opowiadać jakąś tragiczną przygodę, której jakoby sam był bohaterem, chociaż Maurycy dobrze sobie przypominał, że ją gdzieś czytał. Nie brakło tam ani zbójców, ani tajemniczych podziemi. Margrabia opowiadał dobrze i przekonał słuchaczy, że jednakowo umie przestraszyć ich, jak i zabawić. Margrabina zdawała się nie chcieć stracić jednego ze słów jego i wzrokiem zachęcała go w najpiękniejszych chwilach opowiadania.

(C. d. n.)

kułu w *Schl. Ztg.* utrzymuje, że większa część wyżej wykazanych skazańców w prowincjach polskich jest narodowości polskiej, a to dla tego, że są katolikami, w tych zaś ziemiach głównie Polacy należą do katolickiego Kościoła, a Niemcy wyznają protestantyzm. Innego sposobu przekonania się do jakiej narodowości należą skazańcy nie dają protokoły pruskich sądów, zostaje więc tylko zadowolnić się przypuszczeniem na podstawie wyznania, a przypuszczenie to — jak zapewnia autor — będzie zupełnie zgodne z prawdą.

Otóż zgodne ono z prawdą być nie może, bo w owych prowincjach mieszka bardzo dużo Niemców katolików, tak np. w jednym chełmińskim powiecie jest ich przeszło 100.000 na pół miljona Polaków, a z drugiej strony znaczna część Mazurów wyznaje protestantyzm. Nie można tedy na podstawie religii wnosić o narodowości. Lecz jeśli się nawet trzymać metody autora artykułu w *Schles. Ztg.*, ale przytem badać bez tendencyjnego założenia, to się okaże, że np. na Szlązku od r. 1882 do 1885 ukarano sądownie: protestantów 2070, katolików 2880, żydów — 2271. Żydzi i protestanci szlązcy są Niemcami, bo w tym kraiku Polacy bez wyjątku są katolikami, ale 1/3 katolickiej ludności Szlązka składa się z Niemców, więc z całą słusznością można na ich karb policzyć trzecią część liczby 2880. Okaże się tedy, że Niemców skazano: protestantów 2070, katolików 960, żydów 2271, razem 5301, Polaków zaś tylko 1920. Jeśli nawet Żydów nie liczyć za Niemców, to i w takim razie będzie ich więcej jak Polaków, bo 3030.

Zostaje jeszcze wytłómaczyć dla czego w ogóle w prowincjach polskich więcej było co roku skazańców, niż w prowincjach czysto niemieckich.

Przedewszystkiem w prowincjach polskich jest bardzo dużo żydów, którzy nadzwyczaj są skłonni do popadania w kolizją z kodeksem; następnie prowincje te są graniczne, więc sądy mnóstwo mają spraw karnych z cudzoziemcami; i wreszcie — szczegół bardzo ważny — autor artykułu w *Schles. Ztg.* wziął perjod (1882—1885), w którym obok zaciekłej walki z Kościołem katolickim rozpoczęło się surowe prześladowanie polskości. W skutek tego wiele czynów bynajmniej niekarygodnych i wcale nie uwłaczających moralności powiększyło liczbę spraw karnych. I tak np. za „nieprawne“ odprawianie Mszy św. skazano 374 księży, za czytanie zabronionych patrjotycznych książek skazano 986 osób, za nieposyłanie dzieci do szkół bezwyznaniowych i germanizujących osądzono 1142 ojców, za przekroczenia prasowe wtrącono do więzienia 7 redaktorów, wydawców i księgarzy. Wreszcie, zważywszy, że społeczeństwo polskie postawione jest w tak wyjątkowych warunkach bytu, ścigane i jątrzone w najświętszych uczuciach, dziwić się trzeba że jeszcze tak mało dostarcza przestępców.

To jest odpowiedź nasza rozesłana do kilkudziesięciu pism europejskich na roztrąbione oszczerstwo pruskich gadzinowców.

Z Rady państwa.

(Telegram *Przeglądu*).

Wiedeń 20 października.

Na porządku dziennym prowizorjum budżetowe. Türk występuje przeciw przyjęciu prowizorjum budżetowego.

Gregorec zaznacza w swej mowie, iż teraźniejsza większość przewyższa pod względem ofiarności wszystkie poprzednie większości. Jeżeli obecnie zaszły nieporozumienia, to przyczyną tego jest rozporządzenie ministra oświaty w sprawie szkół średnich. Mówca podnosi zażalenia Słoweńców w sprawie szkolnictwa, mimo to będzie mówca wraz z swoimi towarzyszami głosował za przedłożeniem, a to z powodu, iż uchwalenie prowizorjum budżetowego jest dla państwa koniecznem.

Vasaty (młodoczech) oświadcza, iż będzie głosował przeciw przejściu do szczegółowej dyskusji, albowiem rząd zaniedbuje duchowe interesa narodowościowe — czego dowodem jest rozporządzenie ministra oświaty w sprawie szkół średnich.

Bertolini oświadcza w imieniu klubu „Trentino“, iż w prawdzie uznaje konieczność prowizorjum budżetowego, lecz że protestuje zarazem przeciwko zawartym w budżecie wydatkom na niemieckie szkoły w południowym Tyrolu i przeciw zniesieniu szkoły średniej w Roveredo.

Rieger (staroczech) oświadcza w imieniu swoich politycznych przyjaciół, iż przez głosowanie za przyjęciem prowizorjum budżetowego, nie chce okazać ani zaufania, ani nieufności dla rządu.

Za przyjęciem prowizorjum będzie on głosował wraz z towarzyszami, ażeby gospodarstwo państwa nie doznawało przeszkód. W tem nie leży żaden prejudykat, gdyż wykreślenie lub wstawienie nowych pozycyj jest od zezwolenia Izby zawisłem.

Izba postanawia znaczną większością głosów przejść do dyskusji szczegółowej. — Paragraf 1 przyjęto bez rozpraw.

Przy debacie nad paragrafem 2 podnosi minister skarbu, iż nie będzie odpowiadał na uwagi w sprawie szkolnictwa poczynione, gdyż na nie w swoim czasie odpowie minister oświaty, co się jednakże tyczy podniesionego przez dep. Türka zarzutu, że przez uchwalenie prowizorjum budżetowego staje się ustawa finansowa zbędną, to zarzut ten jest niesłuszny, gdyż przez uchwalenie prowizorjum budżetowego są tylko niezbędne wydatki, jak pensje urzędników, procenta od długu państwowego i t. p., zawotowane, podczas gdy właściwe pozycje budżetu są w zupełności od postanowień Izby zawisłe. (Oklaski).

Paragrafy 2 i 3 zostały przyjęte. Prowizorjum budżetowe zostało w 3 czytaniu przyjęte. Ustawa o poborze kontyngentu rekrutów w 2 i 3 czytaniu, a nowela o pocztowych kasach oszczędności w 3 czytaniu została uchwaloną.

Policyjno-finansowe koncepta.

Komitet, zwołany przez rosyjskiego ministra finansów p. Wysznegradzkiego, wspólnie z nim dawno już suszy głowę nad wynalezieniem nowych źródeł dochodu, które mogłyby załatać strasznie dziurawą kieszeń skarbu. Dotąd wszystkie mozoły tego komitetu były daremne; wymyślał on po kolei podatek od koni cugowych i prywatnych powozów, podatek od soli, od psów niełańcuchowych, od wystawnych pomieszkań, od cukierków i ciast, jako wyrabianych z taniego materjału (cukru) a sprzedawanych po wysokiej cenie i t. d., ale wszystkie te projekta odrzucono, bo obliczenia wykazały, że podatki takie dałyby dochodu mało, a kłopotu wiele. Do ponownych badań zarezerwowano projekt opodatkowania soli, a tymczasem z zapałem się rzucono do opracowania pomysłu, który i fiskalistom rosyjskim i policjantom wydał się genjalnym. Pomysł ten już odziano w szatę projektu, któremu dano tytuł „Przepisów o paszportach wewnętrznych“.

Projekt dzieli ludność caratu na dwie kategorje, mianowicie, na używającą praw obywatelskich w pełni i na pozbawioną praw opuszczania miejsca pobytu bez specjalnego zezwolenia władzy.

Projekt ma na względzie tylko pierwszą kategorję osób.

Im będą wydawane książeczki paszportowe ważne na lat dziesięć. Za nie będzie skarb pobierał tyle, ile będzie kosztowało ich sporządzenie, ale każdy właściciel takiej książeczki, udając się w podróż po za obręb powiatu, w którym stale mieszka, będzie musiał nalepić na książeczkę markę stemplową wartości rubla, co już daje prawo do legitymowania się nią jako paszportem przez cały rok i w granicach całego państwa.

Prawo przejazdu za książeczkami paszportowemi bez opłaty paszportowej (owego stempla rublowego) projektowane przepisy pozostawiają: a) podróżującym w obrębie powiatu swojego stałego zamieszkania; b) mieszkańcom wybrzeży morza Lodowatego udającym się na północ, i c) zajmującym się żeglugą przybrzeżną.

Książeczki paszportowe nie będą wydawane: a) osobom w wieku wojskowym, jeśli nie zostały zaliczone do pospolitego ruszenia lub nie posiadają świadectwa niezdolności do służby wojskowej; b) cyganom, c) żydom niemającym prawa zamieszkania w całem państwie, d) osobom pozbawionym wyrokiem sądu niektórych praw, e) pozostającym pod dozorem policyjnym, f) wysłanym do pewnych miejscowości za żebractwo, g) niepełnoletnim, pozostającym w stanie wolnym, h) kobietom zamężnym bez pozwolenia męża, i) kupcom i członkom ich rodzin, wymienionym w świadectwach kupieckich, j) mieszczanom i włościanom, których zarządy miejskie lub gminy pozbawią tego prawa.

Książeczki mają być wymieniane na nowe: a) przy zmianie stałego miejsca zamieszkania z jednego powiatu na drugi, b) po upływie 10 lat, c) w razie jeśli policja uzna, że książeczka jest tak zniszczoną, że nie może służyć do użytku.

Książeczki paszportowe mogą być odebrane zupełnie: a) przy utracie prawa do posiadania książeczki, b) w razie wstąpienia jej właściciela do duchownej służby kościelnej. Pozbawienie książeczki paszportowej może również nastąpić na skutek postanowienia zarządu miasta lub gminy z powodu pozostawienia przez właściciela książeczki rodziny nie mogącej zarobkować bez opieki i środków do życia. Właściciele domów, oraz pokoi umeblowanych, hoteli, fabryk, warsztatów, a także wszyscy, najmujący służbę i robotników, pod odpowiedzialnością sądową winni będą przestrzegać, aby osoby u nich przemieszkujące we właściwym czasie wnosiły opłatę paszportową w stemplach i przedstawiały je władzy policyjnej do przybicia na stemplu pieczęci.

Jeszcze dwa są projekta — z innej kategorji.

Tamte są śmieszne, lub — jak ów paszportowy — podyktowane policyjnemi względami. Te dwa — są potworne nienawistnem dla nas uczuciem, które je wywołało.

Z niemi już nie ministerjum finansów, bez ministerjum dóbr skarbowych wystąpiło przed radą państwową.

Pierwszy z tych projektów żąda wprowadzenia w Królestwie Polskiem osobnego podatku po 1½ kopiejki od puda (18½ kilo) surowego żelaza, wyrobionego w hutach polskich, a to „dla zrównoważenia warunków konkurencji wewnętrznej“, czyli właściwie dla uprzywilejowania hut rosyjskich w obec hut w Królestwie Polskiem.

Projekt drugi żąda wprowadzenia w Królestwie „racjonalnych sposobów“ eksploatacji kopalń węgla kamiennego. W motywach tego ostatniego projektu powiedziano, iż „przez zastosowanie prawideł racjonalnych podniosą się koszta wydobywania węgla, przez co cena wzrośnie prawie w dwójnasób i węgiel polski nie będzie mógł konkurować z rosyjskim“. Oba powyższe projekta czynią zadość uchwale Rady państwa z dn. 25 kwietnia r. b., żądającej ograniczenia konkurencji przemysłowi wewnętrznemu carstwa ze strony zakładów w Królestwie Polskiem.

Rada miasta Lwowa.

(*Sł.*) Przewodniczy prezydent Mochnacki.

W odpowiedzi na interpelację p. Zacharjewicza odpowiada przewodniczący, że wedle przeprowadzonej z Namiestnictwem korespondencji, gmina dostarczyć ma lokal, opał i światło dla przyobiecanej przez ministerjum szkoły przemysłowej. Odnośne wnioski wygotowane przez Magistrat, odesłane zostały do sekcji V i wkrótce przyjdą pod rozwagę Rady.

Na drugą interpelację w sprawie budowy nowego gmachu teatralnego, odpowiada prezydent, że ankieta w tym celu z łona Rady wybrana, zejdzie się dnia 29 b. m. dla wdrożenia akcji. Równocześnie uwiadamia przewodniczący Radę, iż dla wzmocnienia owej ankiety, zaprosił cały szereg wybitniejszych osobistości miasta do udziału w jej pracach.

Nastąpił wybór ściślejszy pierwszego delegata Rady, pomiędzy p. Walichiewiczem a drem Roszkowskim, którzy na ostatniem posiedzeniu przy dwukrotnem głosowaniu otrzymali byli najwięcej głosów.

Na 70 głosujących, otrzymał p. Walichiewicz 36, dr. Roszkowski 34 głosów; dwie kartki były próżne.

Pierwszym delegatem Rady wybrany tedy został majster rymarski, p. Michał Walichiewicz.

Do komisji dyscyplinarnej wybrani zostali: pp. Czerny, Duniewicz, Kochanowski, Ładoś, dr. Piętak, Sokal i Schayer; do komitetu zawiadującego miejskim zakładem sierót pp. Grafl, Michalski, Piątkowski i Świsterski.

W sprawie sprzedaży gruntu pozostałego po zburzeniu domu Weinrebów na rogu ulicy Żółkiewskiej i placu krakowskiego zapadła druga uchwała. Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ udzielono po gorącem przemówieniu Dra. Krówczyńskiego subwencji na ukończenie gmachu w kwocie 1.000 złr. Postanowiono dalej, ażeby odtąd raz na zawsze do komisji budżetowej wysyłały sekcja I i IV po dwóch, sekcja III pięciu a sekcja V trzech delegatów. Delegaci ci wraz z całą sekcją II, do której w mocy postanowienia regulaminu Rady należy gospodarka finansowa miasta, stanowią tzw. komisję budżetową.

W myśl dodatkowego wniosku Dra Ciesielskiego do ważności uchwał tej komisji potrzebna będzie odtąd obecność ²/₅ ogólnej liczby członków komisji.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa sprzedaży pasma gruntu przy placu Halickim pp. Walichiewiczowi i Kobielskiemu, radnym miejskim. Zrobiono tu mianowicie zamianę tego rodzaju, iż za pewną przestrzeń gruntu miejskiego od ulicy Wałowej i placu Halickiego obowiązała się wyżej wymieniona spółka odstąpić miastu pas ziemi od placu Bernardyńskiego — wszelako ponieważ na owym pasie znajduje się jeszcze dom mieszkalny więc ci panowie obowiązani będą oddać ów grunt gminie dopiero najpóźniej za lat 12, sami zaś już zaraz obejmują w posiadanie grunt miejski. Ponieważ w kontrakcie zamiany nie ma zastrzeżonego wynagrodzenia dla miasta za prawo używania owego gruntu przez tych lat 12, więc pp. Piętak, Marchwicki, Czerny, Duniewicz i inni domagali się ściślejszego zbadania rzeczy i przedłożenia korzystniejszych warunków dla gminy.

Z drugiej strony podniósł dr. Marchwicki w trzykrotnem swem przemówieniu tę okoliczność, że na gruncie miejskim, bo dotąd jeszcze niesprzedanym, zaczęli już pp. Walichiewicz i Kobielski budować dom, a tem samem Rada staje wobec faktu dokonanego i znajduje się niejako w położeniu przymusowem. Mówca zapytuje tedy, kto dał zezwolenie na rozpoczęcie budowy, zanim Rada aprobowała kontrakt?

Daremnie usiłowali pp. Schayer, Gołąb, Kędziorski, Ciesielski i Świsterski przekonywać Radę, że miasto nie ponosi tu żadnej szkody — z wywodów tych wyszło tyle na jaw, że kiedy komisja realnościowa badała rzecz na miejscu przed kilkoma miesiącami, budowa była już rozpoczęta.

Ostatecznie uchwaliła Rada sprawę całą odesłać napowrót do sekcji dla uzyskania korzystniejszych warunków — a pan prezydent przyrzekł zbadać przebieg całej rzeczy szczegółowo i o wyniku uwiadomić Reprezentację jak najrychlej.

Dalsze obrady szły już spokojnie i w przyśpieszonem tempie.

W ulicy Zamojskich uchwalono ułożyć chodnik kosztem 1020 zł.; na rozszerzenie ulicy św. Mikołaja zakupić pas ziemi, 30 sążni kwadr. wynoszący, kosztem 900 zł. i gal. towarzystwu gospodarczemu udzielić na pokrycie niedoboru IX międzynarodowego targu zbożowego subwencji 200 zł.

Następiło posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilka spraw osobistych.

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 października.

JEks. p. Namiestnik Zaleski wrócił wczoraj z Tyczyna i Staromieścia, gdzie bawił u państwa Jędrzejewiczów, do Lwowa.

Wybór uzupełniający w Tarnowie i Bochni wypadł zgodnie z uchwałą Komitetu centralnego. Dr. Rutowski otrzymał w obu miastach przeszło 1000 głosów, podczas gdy kontrkandydat, dr. Salomon Merz, w nagrodę za złamanie karności narodowej dostał 469 żydowskich głosów. Na radzcę Okuniewskiego, chociaż nie kandydował, padło 24 głosów. Zwycięstwo nad „braćmi mojżeszowego wyznania“ obchodził wczoraj Tarnów uroczyście.

Odbył się pochód z muzyką i liczne libacje.

Doktorat. P. Stanisław Windakiewicz, rodem z Drohobycza, otrzymał na krakowskim uniwersytecie d. 15 b. m. stopień doktora filozofji i wyjeżdża obecnie celem dalszego kształcenia się, za granicę, na co otrzymał stypendjum cesarskie.

Z życia towarzyskiego. W dniu 15 b. m. pobłogosławiony został związek małżeński w kościele parafjalnym w Łączkach, w powiecie Jasielskim, między p. Józefem Romerem, właścicielem dóbr w Sandeckiem, synem Michała i Katarzyny z Szołajskich, a panną Wincentą, córką p. Wincentego Petrowicza i ś. p. Marji z hr. Łosiów, właściciela dóbr Przybówki, poczem ojciec panny młodej podejmował grono gości weselnych z familji państwa młodych z szczerą staropolską gościnnością.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się jutro w sobotę o godzinie 6. wieczorem w ratuszu na II piętrze. Porządek dzienny: 1) Przedstawienie chorych. 2) Kol. dr. Szpillan: O potomaniach. Po posiedzeniu poufna pogadanka.

Słowa cesarskie. Na audjencji, jaką miał JEks. p. Marszałek krajowy u Najj. Pana w poniedziałek, oświadczył Cesarz p. Marszałkowi, że śledził z wielkiem zajęciem szczegółów podróży Najdostojniejszego Następcy Tronu po kraju naszym i był bardzo zadowolniony z przyjęcia, jakie mu zgotowano; a w końcu dodał, że tem więcej go to wszystko cieszyło, iż pragnie bardzo, aby te uczucia jakie on sam żywi do naszego kraju, podzielał także jego syn.

Potem mówił Najj. Pan z Marszałkiem o sprawach krajowych, wyraził swoje zadowolnienie z tego, że tak rychło wybudowana została „nowa kolej w Galicji“ i że przy ekspropriacji gruntów nie napotkano na żadne trudności. Najj. Pan nie powiedział, o której kolei myśli, ale prawdopodobnie stosowało się to do linji Dębica-Nadbrzezie.

Potem z uznaniem mówił Najj. Pan o sprężystości Wydziału krajowego, z jaką dokonał budowy kilku dróg i mostów na wiosnę b. r. w okolicach podgórskich. Pochwalił bardzo to, że Sejm zajmuje się regulacją dopływów, gdyż zdaniem Monarchy jest to sprawa bardzo ważna pod względem ekonomicznym.

A w końcu podziękowawszy p. Marszałkowi za trudy, jakie ponosił podczas podróży Następcy Tronu, pożegnał go uprzejmie i nader łaskawie.

Nominacyjny dekret na dyrektora Banku krajowego doręczony zostanie temi dniami p. Domaszewskiemu. W dekrecie tym zamianowany on zostanie na tę posadę, którą dotąd piastował p. Smolka. Obejmie zaś ją od 1 listopada. Natomiast pan Smolka, który jest nieuleczalnie chory, wykreślony zostanie z etatu Banku krajowego.

P. Domaszewski pobierać będzie honorarjum w kwocie 6000 zł. rocznie.

Co się zaś tyczy reorganizacji Banku krajowego, to rzecz ta jest na razie w zawieszeniu. Powstała bowiem różnica w zapatrywaniach na tę reorganizację między Radą nadzorczą Banku, a Wydziałem krajowym. Rada nadzorcza pragnie bowiem, aby Dyrekcja Banku składała się z dwóch równorzędnych dyrektorów i aby posadę trzeciego dyrektora obejmował albo prezes Rady nadzorczej albo jej delegat. Natomiast Wydział krajowy jest zdania, że należy utrzymać trzy posady dyrektorów i że Wydziałowi powinno przysługiwać prawo dowolnego obsadzania lub nieobsadzania tej trzeciej posady, w razie gdy ona jest opróżnioną. Właśnie ta uchwała Rady Nadzorczej skłoniła p. Wrotnowskiego do podania się do dymisji, albowiem i on był w tej mierze innego niż Rada zdania.

Ankieta szkolna w celu poprawienia losu nauczycieli szkół ludowych rozważała dwa wnioski: jeden dra Stanisława hr. Badeniego, aby w każdym okręgu szkolnym przeznaczyć dla połowy nauczycieli na dodatki osobiste po 50 zł. za wzorowe prowadzenie szkoły; drugi dra Bobrzyńskiego, aby podnieść dodatki pięcioletnie dla nauczycieli ludowych do 50 zł.—

Badania przeprowadzone przez Wydział krajowy nad temi wnioskami wykazały, że pierwszy pociągnąłby za sobą wydatek 50.000 zł. rocznie; drugi zaś 80.000 zł. rocznie. Owóż ze względów oszczędnościowych przychylił się Wydział krajowy do wniosku hr. Badeniego, zwłaszcza że tym sposobem uzyskany zostanie bodziec, mogący się przyczynić do podniesienia naszych szkół.

W kwestji lekarskiej mamy do zapisania świeży fakt, który świadczy, jak dalece bezpodstawną jest agitacja za utworzeniem fakultetu medycznego we Lwowie. Oto w Jeziernie, miasteczku liczącem 5000 mieszkańców, był lekarz-chirurg, a więc nie doktor medycyny, tylko człowiek, który nie mógł mieć pretensji do wyższych dochodów, gdyż na swe studja wyłożył o wiele niższy kapitał. Jednakże i ten utrzymać się nie mógł i jak z tego miasteczka donoszą, przenosi się teraz do Kozłowa, a pięciotysięczna Jezierna pozostanie zupełnie bez lekarza.

Niechże teraz, który z tych frazeologów-statystyków, traktujący ludzi nie jako żywe istoty, ale jako cyfry, weźmie ten fakt, że pięciotysięczne miasto w Galicji nie ma lekarza i przeciwstawi mu inny fakt, że oto w Anglji, albo w Belgji, albo w Dolnej Austrji każde pięciotysięczne miasto ma po dwóch, trzech, albo nawet i pięciu doktorów medycyny! Niech do tego doda ze swojej statystyki fakt inny, bardzo smutny, że oto w tem galicyjskiem mieście jest o wiele większa chorobliwość i śmiertelność, niż w podobnych miastach na Zachodzie. I niech wreszcie z tych dwóch przesłanek wysnuje wniosek że w Jeziernie dla tego nie ma lekarza, iż uniwersytet krakowski nie jest w stanie dostarczyć ich tylu, ilu kraj potrzebuje, a więc, że trzeba założyć fakultet we Lwowie

Cóż powiemy o takiem rozumowaniu? No oczywiście chyba to, że ono tyle warto, co te wszystkie rozumowania, których jedyną podstawą jest statystyka, nauka, najbardziej płytka ze wszystkich, jakie istnieją. A przecież na tej nauce opierają dziś powierzchowni politycy niejedno swe żądanie na niej też urosło niejedno popularne hasło.

Bo jak w powyższym fakcie nie liczba mieszkańców jest decydującym argumentem i służyć może za podstawę do pobytu lekarza, ani też liczba chorych, ale tylko i jedynie liczba p a c j e n t ó w, tak w ogóle we wszystkich rozumowaniach statystycznych kryje się ten błąd, że notowane, albo porównywane są ze sobą cyfry, które żadnej wartości zgoła nie mają, lub nie mają jej w tem zestawieniu czy porównaniu.

Przecież wypogodziło się! Okrzyk ten powtórzą zapewne z radością tysiące naszych ziemian i wezmą się rączo do pracy, aby powykopywać kartofle i pokończyć zasiewy.

Z Niska donoszą, że w miejsce ś. p. Henryka Lewickiego wybrany został prezesem miejscowej Rady pow. p. Ferdynand hr. Hompesch, poseł do Rady państwa. Hr. Hompesch nabył temi dniami majątek Kończyce, który był dotąd w ręku żyda.

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych za 3-ci kwartał r. b.

Towarzystwo liczyło z dniem 30 września r. b. członków rzeczywistych 2153 z 8577 udziałami czyli z roczną wkładką 34.308 zł., członków wspierających 85, honorowych 10. Majątek tylko w dziale stałych zapomóg wynosił z 1 października r. b. gotówkę 13.727 zł. 73 ct., w efektach 353.400 zł., w realności w wartości 32.000 zł. W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 6794 zł. 38 ct. z odsetek wrześniowych 2285 zł. 48 ct., wpłynęło tedy razem 9079 zł. 86 ct. Zakupiono nowe efekta imiennej wartości 13.000 zł.

Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) jakoteż na potrzeby administracyjne 1250 zł., na spłatę długu ciążącego na kamienicy 11.618 zł. 78 ct., na zakupno nowych efektów 12.557 zł. 35 ct., wydano tedy gotówką razem 25.426 zł. 13 ct.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów, na podstawie regulaminu, przyznał Wydział centralny 2-om członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi w rocznej kwocie 336 zł., 2-om wdowom rocznie 126 zł., tudzież w 3-ch wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł., razem 150 zł.

Przy tej sposobności przypomina Wydział centralny członkom zalegającym z wkładkami, ażeby takowe pod rygorem § 28 statutu w dotyczących Wydziałach powiatowych, jak najspieszniej popłacili, lub wprost Wydziałowi centralnemu, (pl. Chorążczyzny l. 4) nadesłali.

Wiceprezes: Sekretarz:
Dr. *Karol Mikuliński.* *Romuald Makarewicz.*

Sprawozdanie Wydziału krajowego z zarządu fundacji „Macierz polska“ za rok 1886.

A. Dochody. 1) Wpływy na rzecz fundacji od korporacyj i osób prywatnych: *a)* subwencja z funduszu krajowego 3000 zł., *b)* subwencja gminy m. Lwowa 200 zł., *c)* od osób rozmaitych zł. 3·60 gotówką i 5 zł. efektami; 2) dochód z wydawnictw własnych 1103·97, 3) odsetki od efektów 1773·22, 4) za wylosowany efekt 500 gotówką, 5) efekta zakupione 516·25, rozmaite dochody 44·03 gotówką; razem 6624·82 gotówką i 521·25 efektami; — 7) do tego zapas z początkiem 1886 roku 596·09½ gotówką i 28.000 efektami; suma dochodów 7221·72½ gotówką i 28.721·25 efektami

B. wydatki: 1) Koszta wydawnictw własnych i honorarja autorskie 4480·95, 2) zasiłki naukowe dla dzieci niezamożnych rodziców 500, 3) wydatki administracyjne 80·55, 4) zwrócona zaliczka funduszowi krajowemu 842·71 gotówką, 5) efekt wylosowany 500, gotówka wydana na zakupno efektów 500; suma wydatków zł. 6404·21 gotówką i 500 efektami.

Z porównania z dochodami okazuje się z końcem roku 1886 zapas ostateczny *a)* w gotówce 817 zł. 51½ ct., *b)* w efektach 28.221 zł. 25 ct., z którego przypada gotówka dla majątku obrotowego, a efekta dla majątku zarodowego.

Chrześniaczka Napoleona. Przed kilku dniami zmarła w Targówku pod Warszawą, Aniela Rucińska, matka oficjalisty kolejowego. Rucińska, z domu Trachtmanówna, była córką chrzestną Napoleona Igo. Ojciec jej Trachtman w 1812ym r. pełnił obowiązki szwajcara w hotelu Angielskim w Warszawie, w którym chwilowo zamieszkiwał cesarz Francuzów w powrocie z przegranej kampanji. Właśnie w tym czasie Trachtmanom urodziła się córka i szwajcar prosił znakomitego gościa o trzymanie dziecka do chrztu. Napoleon nie odmówił i wyręczył się przy samej ceremonji którymś z adjutantów, w akcie chrztu jednak Napoleon Bonaparte figurował, jako ojciec chrzestny. W czasie drugiego cesarstwa chrzestna córka Napoleona, jako zamężna Rucińska, wystosowała podanie do Napoleona IIIgo, z dołączeniem metryki, prosząc o wsparcie.

Podanie Rucińskiej uwzględniono i wyznaczono jej wówczas 500 fr. rocznej pensji. Wsparcie to pobierała Rucińska aż do wojny francusko niemieckiej. Po upadku cesarstwa, chrześniaczka Napoleona czyniła starania o otrzymanie wsparcia, lecz prośbie jej odmówiono.

Z Izby sądowej. Wczoraj odbyła się rozprawa karna przed ławą sędziów przysięgłych przeciw Chanie Lacher, skazanej wyrokiem lwowskiego Trybunału w skutek jednogłośnego werdyktu sędziów przysięgłych na karę śmierci. Na zażalenie nieważności wniesione przez skazaną, nakazał Trybunał przeprowadzić ponowną rozprawę i zbadać stan umysłu Lacherowej.

We wrześniu ubiegłego roku pewien pastuch znalazł na stoku góry karmelickiej zwłoki dziecięcia płci męzkiej. Pastuch przywołał policjanta i zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego. Przy sekcji spostrzegł lekarz w gardle dziecięcia szmatkę, która zatamowawszy oddech, spowodowała śmierć dziecka przez uduszenie. Dano znać o tem policji, która energicznie zajęła się wyśledzeniem zbrodniarza. W kilka dni przyaresztowano włóczącą się po Lwowie Chanę Lacherową, i po nitce dostano się do kłębka. Podsądna jest rodem z Kołomyi i używa jak najgorszej opinji. Prowadziła życie nader niemoralne i kilkakrotnie była już karaną. Lacherowa wypiera się wszelkiej winy i twierdzi, że w drodze z Kołomyi do Lwowa zmarło jej 3-miesięczne dziecię, a ona nie wiedząc co z trupem zrobić, złożyła je na stoku góry karmelickiej.

Niewyklucza jednak możliwości, iż dziecko przypadkowo może połknęło szmatkę, a ona tego nie zauważyła.

Przy rozprawie złożyli lekarskie orzeczenia psychiatra dr. Dobiński, który badał stan umysłowy obwinionej i uznał ją za poczytalną i drowie Lukas i Gostyński z obdukcji zwłok dziecięcia.

Po dłuższej naradzie ława sędziów przysięgłych wydała werdykt potępiający, lecz nie w kierunku rozmyślnego morderstwa i na tej podstawie Trybunał skazał Chanę Lacherową na karę 8 lat ciężkiego więzienia.

Dzisiaj przed sądem karnym toczy się rozprawa karna przeciw dwom żydom, O. Luftowi i Iremu Starkowi, obwinionym o oszustwo na niekorzyść wdowy Ksawery Olinkowskiej. Rozprawa wykazała całą chytrość i przebiegłość wiejskich arendarzy, tych prawdziwych pijawek naszego ludu.

W r. 1881 na wiosnę zachorował ciężko mąż Ksawery Olinkowskiej i polecił przed śmiercią swej żonie, aby podała do komendy wojskowej prośbę o kilkutygodniowy urlop dla syna, który wówczas już drugi rok przy 30 pułku służył. Na początku lata zmarł Olinkowski, a pozostała wdowa podała rzeczoną prośbę — prośbę tę jednak władze wojskowe odrzuciły. Wówczas zjawił się u niej Stark i poradził jej syna reklamować z wojska. Olinkowska chętnie się na to zgodziła, udała się wraz z Starkiem do Lwowa — ten zaprowadził ją do pokątnego pisarza, które za liche podanie wziął 3 zł.

W kilka dni później przyszedł znów Stark do Olinkowskiej i powiedział jej że niejaki Luft we Lwowie ma ogromne wpływy u rządu i on chętnie podejmie się jego uwolnienia za barczą małą nagrodą. Olinkowska zgodziła się i na pierwszy raz dała Starkowi 30 zł. — a gdy mimo to kilka tygodni minęło, a syn nie wracał, dała Olinkowska znowu 50 zł. potem znowu 25 zł. potem znowu kilka razy dawała Starkowi pieniądze, kaczki, gęsi, kartofle i t. p. Wszystkie te rzeczy szły zdaniem Starka dla bardzo wysokich figur we Lwowie, które z Luftem na dobrej stopie żyją.

Parę razy przyjeżdżał Luft do Mostków i brał pieniądze i prowjant a z tem wszystkiem syn nie wracał.

Po roku wrócił syn wysłużywszy przepisane 3 lata, dopiero wówczas całe oszustwo na jaw wyszło i szlachetna spółka znalazła się przed kratkami sądu. Oskarżeni zasłaniają się tem, iż pieniądze brał od nich profesor Futyma, który straciwszy posadę w jednem z miejskich gimnazjów, bywał częstym gościem w szynku Lufta. Futyma, który już nie żyje, miał obu żydkom obiecywać, że młodego Olinkowskiego uwolni z wojska lecz trzeba na to pieniędzy i oni mu dawali, nie biorąc nic dla siebie.

Dzisiaj po południu nastąpi przesłuchanie świadków a wieczorem zapadnie prawdopodobnie wyrok.

Bakcyle malarji. Na kongresie lekarskim, który się odbył zeszłego miesiąca w Waszyngtonie, miał dr. Tommasi-Crudeli z Rzymu odczyt o bakcylach malarji, które razem z Klebsem odkrył.

W ostatnich czasach znalazł Schiavuzzi w powietrzu okolic malarją dotkniętych w okręgu Pola bardzo wiele bakcylów malarycznych, gdy przeciwnie w okolicach tą zabójczą chorobą niedotkniętych analiza powietrza bakcylów tych nie wykazała. Po wszczepieniu tego zarazka u zwierząt a mianowicie u królików, okazują się wszelkie symptomata malarji. Skutecznym lecz zbyt drogim środkiem przeciw malarji jest chinina, która jednakże zgubnie oddziaływa na organy trawienia i nerwy. Sole salicylowe są równie drogie i nie zawsze skuteczne. Tynktura eukalyptusowa pomaga tylko wówczas gdy malarja zbyt groźnie się nie szerzy; w r. 1880, 1882 i 1886 rozdawał rząd bezpłatnie tynkturę eukalyptusową pomiędzy mieszkańców okolic malarją dotkniętych, mimo to jednak zaraza wcale się nie zmniejszyła i wielka część ludności padła jej ofiarą.

Zdaniem uczonego Rednera najlepszym środkiem prezerwatywnym jest arsen. Działa on nader skutecznie, a jest przytem tani. Najlepiej przyjmować arsen w formie żelatynowych pastylek, z których każda zawiera 0·002 *acidum arsenicosum*, i łatwo się rozpuszcza w winie, kawie lub rosole. Arsenu przedewszystkiem nie należy używać na czczo, lecz po jedzeniu. Dla dorosłego człowieka wystarcza dziennie doza 0·002 arsenu i stopniowo dojść można do 0·012. Leczenie arsenem może bez niebezpieczeństwa trwać 3 do 4 miesięcy. Skuteczną działalność arsenu skonstatowano w przeszło 1000 wypadkach malarji.

O śnie. Niemiecki uczony Wilhelm Preier wykazał, iż przyczyna snu leży w wytwarzaniu się ciałek znużenia, które powstają na jawie w skutek pracy organizmu. Ciałka te łatwo się utleniają i chłoną wszystek tlen potrzebny do działalności mózgu. Dla braku tlenu usypia mózg i przebudza się dopiero wówczas, gdy ciałka znużenia [illegible] zupełnie i tlen swobodny może podniecać nasze nerwy. Badania najnowszych czasów wykazały, że przez nieustanny ruch nerwów ludzkich na jawie wytwarza się rzeczywiście w człowieku pewna materja, zwana *leukomainą*, w skutkach podobna zupełnie do usypiających alkaloidów roślinnych.

Wykazano też dalej, że materja ta działa nader usypiająco i chciwie chłonie tlen. Znakomity przyrodnik belgijski Leon Errera wykazał na odczycie w brukselskiem towarzystwie antropologicznem, iż przyczyną snu jest *leukomaina*, która u każdego człowieka perjodycznie w pewnym czasie się wytwarza, następnie się okwasza i ginie. Podobnie jak ruchy mięśni wytwarzają pewnego rodzaju materję, która powoduje osłabienie muskułów, tak samo i mózg wytwarza *leukomainę*, która staje się [illegible]

[illegible] Leukomaina wytwarza się nieustannie, pochłania wielką ilość tlenu. Z chwilą nastąpienia [illegible] nerwy funkcjonować, a co ipso leukomainy wytwarzać. W śnie okwarza się leukomaina [illegible] okwaszania jest czasem snu. Im [illegible] pochłania leukomaina tlen, tem bardziej [illegible] pozostają bezczynne, a jak się zużyje [illegible] głęboki panuje sen. [illegible] robione w tym kierunku [illegible] tej hypotezy. Sen w pierwszej [illegible] najtwardszy, w drugiej lub trzeciej [illegible] a z chwilą gdy tylko mała część [illegible] pozostaje nieokwaszoną, sen staje się nader [illegible] chwilą usypiania człowiek posiada największy [illegible] substancyj, które z końcem snu [illegible] częściowo zera. Nie jest jednak [illegible] hypoteza, że w śnie wytwarza się [illegible], która ożywia i pobudza umysł ludzki [illegible] substancja ta wytwarza się w tym stopniu [illegible] leukomaina się okszyduje.

— Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda" [illegible] w niedzielę przyszłą przedstawienie [illegible] złożone z trzech komedyjek: „Adam [illegible]", „Spudłowali" i „Bilecik miłosny". Dochód [illegible] przeznaczony jest na fundusz stowarzyszenia.

— Z teatru. „Wagabunda" — operetka Zellera, [illegible] pierwszy raz przedstawiona, mimo wystawy i starannego wykonania zrobiła [illegible] kompletne. Banalne libretto i nędzna nad [illegible] muzyka złożyły się na całość, która ani bawi, ani zajmuje. Dzisiaj i jutro „Wagabunda" będzie powtórzona [illegible] się, że to będzie... do trzech razy.

— Korespondencja od Administracji. WPan [illegible] w Serafińcach. N. 15 Przeglądu jest z [illegible] b. r. Więc czy WPan w samej rzeczy tego numeru? Proszę nam donieść numer i datę, gdyż inaczej nie wiemy, i domyślić się nie możemy, którego numeru Przeglądu brakuje WPanu.

WPanu J. Z. w Pietniczanach. Dopiero dorzęczyła nam Administracja Dziennika przesłane przez WPana 3 zł. na prenumeratę Przeglądu. Tym sposobem abonament WPana kończy się dnia 31 grudnia.

Rozmaitości.

— Volapük. Pomysł mowy powszechnej, którą by cały świat posługiwał, nie jest wcale nowym. [illegible] z końcem siedmnastego wieku zajmowało [illegible] trudnym problematem wielu uczonych. — [illegible] wydał W. Leibnitz (1666) dziełko p. t. [illegible] de arte combinatoria", zawierające [illegible] mowy powszechnej, a w 22 lat [illegible] przedsięwziął biskup angielski [illegible] pt. „An essay towards [illegible] and philosophical language."

[illegible] nie dopiero pozostały bez skutku, ale nie [illegible] innych filologów równie przejętych [illegible] wprost w tym kierunku w ciągu [illegible] i dziewiętnastego wymienić należy prze[illegible] „Pasigrafije" abbego Siccarda (1798) [illegible] z roku 1852. To ostatnie zwróciło nawet uwagę niektórych rządów; pomimo to jednak ostatecznie, że i Bachmeier nie [illegible] wszystkim warunkom koniecznym [illegible] mowy powszechnej w praktyce.

[illegible] się zaprzeczyć, że — mimo całej dzisiejszej [illegible] jaka mieści się w tem pojęciu — mowa [illegible] zwana dzisiaj, kiedy wydoskonalone [illegible] komunikacyjne utorowały drogę do zbliżenia [illegible] narodów, oddałby mogła cywilizacji [illegible]. Studjum języków obcych nie może [illegible] nigdy być przeszkodą tem niemniej [illegible] zadość. Przedewszystkiem zaś więcej [illegible] warunkach wyuczyć się więcej [illegible] niż dwóch, a [illegible] najwyżej trzech języków obcych, a [illegible], że zaledwie po kilku latach możnaby [illegible] mowa jakotako niemi władać. Mowa [illegible] musi posiadać przedewszystkiem niedostępny formę, musi być łatwa do wyuczenia [illegible] warunkom odpowiada „volapük" [illegible]. Czy także innym, to jest rzecz [illegible].

Twórcą „volapüku" jest ksiądz Jan Marcin Schleyer, urodzony w Badeńskiem w roku 1831. Po [illegible] niższych i średnich studjował we [illegible] teologję i w roku 1856 przyjął święcenia kapłańskie.

Z powodu nadwątlonego zdrowia zrezygnował w roku 1885 ze swej posady i żyje obecnie w Konstancji z małej pensji (wynoszącej zaledwie 1000 [illegible]), którą mu zapewnia z jego ojca [illegible].

Schleyer zna dokładnie 60 języków obcych, a [illegible] łaciński, grecki, hebrajski, wszystkie [illegible] wiele murzyńskich i główne języki azjatyckie. Jak widać, dla niego [illegible]? Oto [illegible] z pierwiastków idjomów [illegible], jakoteż pewne charakterystyczne [illegible] sposób nie[illegible] mowę, którą nazwał [illegible] (vol od angielskiego world, pük od an[illegible] speaken).

[illegible] nowego języka obejmuje obecnie 14.000 [illegible] zupełnie wystarczają do wymiany [illegible]. Ze słów tych 14.000 wyrazów jest 1300 [illegible] lub źródłosłowów, a reszta powstała [illegible] zestawienia. Z tych znowu 1300 po[illegible] z pierwiastków łacińskich ła[illegible] z pierwiastków niemieckich [illegible], pozostałą część z innych żywych [illegible].

[illegible] języka volapük nie przed[illegible] trudności. Każde słowo pisze się [illegible] wymawia. Akcent spoczywa zawsze [illegible] zgłosce.

[illegible] „volapüku" jest nadzwyczaj prostym [illegible] deklinacje i jedną koniugację [illegible] żadnym wyjątku. [illegible] mnóstwo [illegible] i całych szeregów języków. [illegible] cieniuje [illegible] dla wyrażenia [illegible] kilku [illegible] język [illegible] von [illegible] mar[illegible].

[illegible] przeciętnie [illegible] gramatyki [illegible] je tylko [illegible] o wiele [illegible] potrzeba [illegible].

[illegible] pierwszy [illegible] pół[illegible] się vo[illegible] się i [illegible] wkroczyć [illegible] volapüku miała obecnie przekroczyć już pokaźną naukę 200.000 ludzi, rozdzielonych p. 450 miast europejskich i 26 amerykańskich. Powiadają, że nawet w Australji, Azji i Afryce pozyska Schleyerowska mowa poczna zapuszczać swe korzenie. Tak np. miał 3 kwietnia b. r. profesor Pierre Castel w teatrze w St. Pierre na Martyniku wykład wobec 400 słuchaczów.

Istnieje obecnie ogółem 20 towarzystw, które obrały sobie za cel szerzenie volapüku a 9 dzienników w tym samym języku i dla tego samego wydawane celu. Prócz tego otworzyło 290 czasopism francuskich stałą rubrykę volapükową.

— **Dobry żart.** O zmarłym niedawno poecie niemieckim Scheffelu, opowiada berlińska *Tägliche Rundschau* następującą anegdotę: Scheffel, bawiąc kiedyś dla poratowania zdrowia we Włoszech, otrzymał od jakiegoś przyjaciela z Niemiec list niefrankowany, który nie zawierał nic oprócz: „Jestem zdrów. Ufiony od twego ***." Poeta rozgniewany z powodu, iż musiał zapłacić podwójne porto, postanowił zemścić się na przyjacielu. Zapakował tedy wielki kamień brukowy w skrzynię i posłał ją, również niefrankując przyjacielowi. Ten, otrzymawszy przesyłkę, sądził, iż zawiera jakiś kosztowny podarunek i zapłacił z radością wysoki koszt transportu; jakież wszakże było jego przerażenie, gdy po otwarciu skrzyni ujrzał w niej zupełnie zwyczajny brukowiec, na którym przylepiona była kartka z napisem: „Gdy otrzymałem wiadomość o twojem zdrowiu, spadł mi z serca zaiste taki kamień."

— **Recenzent przed sądem.** W trybunale wiesbadeńskim toczy się obecnie sprawa nadzwyczaj ważna dla stosunków literacko artystycznych. Chodzi o rozstrzygnięcie pytania: w jakiej formie dozwolono jest recenzentowi ocenić występy scenicznego? W Wiesbadenie debiutował na wiosnę tenor Roth; o występie tym, recenzent *Nassau'sche Volkszeitung* wyraził się w sposób tak ujemny, że [illegible] jedynie tylko owa krytyka zniechęciła intendenturę królewskiej sceny w Wiesbadenie do odstąpienia od zamierzonego zaangażowania go na pierwszego tenora bohaterskiego. Zdaniem obrońcy oskarżonego ostra ta wprawdzie, lecz przedmiotowa recenzja, pragnęła w interesie sztuki zwrócić uwagę intendenta tejże sceny na szkodliwość podobnego zaangażowania. Na dowód przytacza próby tegoż tenora w Moguncji, gdzie dyrektor Preumeyr i kapelmistrz Steinbach nie mogli wysłuchać onych do końca. Obrońca oskarżyciela Seifert, stawia tak kwestję: mniejsza o to, czy Roth śpiewa źle czy dobrze, sprawa toczy się o to, czy recenzent obraził Rotha i czy nie przeszkodził mu w zarobkowaniu i w karjerze. Szerokie sfery zajmują się żywo wynikiem tego procesu.

— **Właściciel New York Herald'u,** p. Gorden Bennet oddawna już nosił się z zamiarem założenia wydawnictwa swego pisma w jednem z większych miast Europy. Obecnie zdecydował się podobno na Paryż i postanowił zaangażować najlepszych pisarzy francuskich, których artykuły jednocześnie, zapomocą telegrafu podwodnego, były przesyłane do nowojorskiego *Herald'u*. Jeżeli przedsiębierstwo to przyjdzie do skutku, a prowadzone będzie równie umiejętnie co pismo amerykańskie i z równym nakładem, może stanowić poważną konkurencję dla wszystkich europejskich większych pism angielskich, francuskich i niemieckich.

— **Ażeby lód jak najdłużej uchronić od stopnienia,** zaleca dr. Strumpf postępować jak następuje: Jakiekolwiek pudło lub naczynie napełnia się lodem a dokoła ze wszech stron okłada się otrębami w pokładzie 15—20 ctm. szerokim. Aparat ten można przechowywać w sieni, w pokoju chorych, a nawet w temperaturze 20—25°, przyczem ubytek lodu jest zadziwiająco małym, tak iż w 5—6 dniach znika zaledwie 25% lodu. W pudło takie można wkładać flaszki, mikstury i potrawy w zamkniętych naczyniach.

Część ekonomiczna.

Gospodarstwo leśne w Królestwie Polskiem.

Do *Sylwana* donoszą w korespondencji z Lubelskiego:

Zabieramy się tu już do rozpoczęcia eksploatacji rocznych porębów.

Nie znamy takiego drugiego zakątka w Królestwie polskiem, gdzieby drzewo było tak tanie i gdzieby taka była trudność zbycia go, jak w części powiatu Krasnostawskiego i Chełmskiego. — Jesteśmy po prostu na łasce kupców szachrajów, których formalnie łowić i najgrzeczniej do kupna zapraszać musimy, aby się tylko pozbyć drzewa z porębów, które na czas określony przez komisje włościańskie, resp. zatwierdzone plany gospodarstwa leśnego — muszą być koniecznie wycięte i oczyszczone; w przeciwnym bowiem razie następuje zamknięcie lasu, a nawet unieważnienie całego planu gospodarczego. Podług planów tych, latem, a mianowicie od 13 maja do 13 września, drzewa ciąć i wyrabiać go nie wolno, i wszelkie poręby powinny być od 13 września do 13 maja wycięte i stosownie do przepisów zagajone. Tam więc, gdzie poręby przypadają na większych przestrzeniach, łatwo zrozumieć, jak trudnem być musi ich eksploatacja resp. sprzedaż w okolicach tutejszych; a trudność tem większa, że wzmiankowane cięcia są najprawdziwszemi porębami, z których już poprzednio pod nazwą starodrzewu, co tylko się dało najlepszego usunięto a pozostało samo drzewo opałowe, które ma bardzo małą wartość, a w większych partjach nie ma zbytu żadnego. Sprzedaje się też tu gotowe sągi (całokubiczny = 216 stóp szer.) drzewa bukowego, grabowego, dębowego lub sosnowego, po 1 rs. 75 kop., czyli że zostaje netto za sąg kubiczny rubla, bo 75 kopiejek kosztuje urębanie tegoż; a drzewo sosnowe budulcowe lub towarowe zdatne na eksport zagraniczny, po 3—5 kopiejek za stopę sześć. Co gorsza, w okolicy tutejszej brak solidarności sąsiedzkiej między właścicielami lasów, a często spotkać można współzawodnictwo w niszczeniu lasów. Jako wzór takiego bezmyślnego gospodarstwa, na czele postawić można majętność K., gdzie przy separacji serwitutów, dano chłopom na osadę bez różnicy, czy takowa 2 czy 15 morgów zawiera — po 10 morgów lasu i po 5 morgów ziemi po wyciętym lesie. Tamże rozpoczęto także korczunek 400 morgów lasu na warunkach, iż żydzi zabiorą drzewo na danej przestrzeni rosnące (las mięszany: sosna, dąb, grab i osika przetrzebiony już wprawdzie, lecz jak sami przedsiębiorcy twierdzą, wyda 13—16 sągów na morgu) i 15 zł. dopłaty za każdy mórg i t. p. inne bezsensowe sprzedaże.

Lepsze już nawet gospodarstwo prowadzi się na Polesiu litewskiem lub Wołyńskiem, gdzie wprawdzie wycięto także wszystko drzewo, które się tylko sprzedać i za granicę spławić dało, lecz chociaż już późno, poznali tam już swoje błędy i zrozumieli własny interes.

Przed niedawnym czasem mieliśmy sposobność przekonać się naocznie o tym zwrocie na lepsze, co uwidocznia się także w korespondencji umieszczonej w *Kraju*, która prawdziwe stosunki poleskie tak opisuje:

Stan naszych lasów wyciętych, z których wszystko niemal drzewo towarowe wywędrowało za marne pieniądze do Królewca, budzi w każdym posiadaczu pewne obawy, że już nadal nie będzie mógł czerpać dochodów z dość znacznych nawet przestrzeni, szczególnie u nas na Polesiu. Rzeczywiście system wycinania grubych pni, idących na tak zwany las towarowy, musi wyczerpać wreszcie nawet tak niezmierzone skarby leśne, jak w majątkach ks. Wittgensteina, nie mówiąc już o przeciętnych obywatelach. Owe wycięte lasy, jakkolwiek przedstawiają jeszcze znaczną wartość, z powodu wszakże jedynego użytku na opał niewiele już mogą zasilić kieszeń właściciela, tem bardziej w okolicy leśnej, gdzie zapotrzebowania są nieznaczne stosunkowo, a cena się trzyma przecięciowa za sążeń sześcienny około dziesięciu złotych. — Zatem zmuszeni jesteśmy złemu zaradzić. Jednym z lepszych sposobów jest przerabianie drzewa na masę, wychodzącą w kształcie papieru do obwijania lub tektury, albo też nawet na cellulozę. Fabryki takie z pożytkiem dla okolicy i korzyścią dla właściciela mogą istnieć w następujących warunkach: tam, gdzie jest dźwignia naturalna, np. motor wodny, i gdzie przestrzeń lasu pozwala podzielić go na 60 do 70 części i rokrocznie jedną działkę wycinać. Sądzić można, że 25 sążni sześciennych drzewa, przerobiono na papier lub tekturę, da 2500 pudów gotowego towaru, gdyż 1 sążeń sześcienny daje 100 pudów; a że cena jest od 1·50 do 2 rubli, liczmy przeciętnie 1·75 (choć teraz można zauważyć tendencję ku zwyżce), możemy stanowczo obliczyć, że taka dziesięcina lasu ma w sobie niewyrobionego papieru 2500 pudów czyli wartość przeszło 4000 rubli. — W majątku Druck (gub. mohil.) pan G. zbudował taką fabrykę papki z drzewa. Motor wodny o sile 54 koni daje mu 50 pudów tektury białej, na co spotrzebowuje pół sześciennego sążnia drzewa. Pan G. włożył w interes 30.000 rubli. Fabryka spaliła się; ku wielkiej uciesze sąsiadów nanowo ją mógł odbudować i po kilku latach kapitał nakładowy został umorzony. Stąd wniosek, że panu G. dziesięcina lasu przynosi 4000 rubli dochodu. Drugi jeszcze jaskrawszy dowód mamy w witebskiej gubernji w majątku Czaszniki: Pan W., mając motor wodny o sile 100 koni najmniej, stawia nie fabrykę, lecz pałacyk z ciosanego kamienia, sprowadza wszystko do igły dla zeszywania filców od Stritla z Chemnitz, wykłada — trzy razy więcej niż potrzeba — kapitał 150.000 rubli i przy takiej bajecznie pańskiej zachciance nietylko, że może amortyzować kapitał nakładowy w przeciągu lat dziesięciu, lecz ma jeszcze odsetki jako dywidendę. Wydatki roczne wynoszą 10.000, zatem dziennie około 50 rubli; cena zaś dziennego wyrobu równa się 175 rublom, zatem zostaje na amortyzację i dochód *netto* 125 rubli, co śmiało wytrzyma amortyzację 150.000 i da porządne odsetki.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 października rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Gusztynie (pow. borszczowski), w Gaworowie (p. doliniański), w Moszkowcach (pow. husiatyński, w Kołomyi i w Liskach (pow. kołomyjski), w Mużyłowie i Dryszczowie (pow. podhajecki), w Stawsku, Sokołowie i Tatarsku (pow. stryjski), w Grzymałowie i Tłustem (pow. skałacki), w Smykowcach i Borkach wielkich (pow. tarnopolski) i w Rożanówce (p. zaleszczycki).

Świerzb u koni w Kluczowie małym (pow. kołomyjski) i w Dubanowicach (pow. rudeński).

Ospę owczą w Mołczanówce (gow. skałacki) i w Tokach (pow. zbazazki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła w Łosiaczu (pow. borszczowski), w Pajówce (pow. skałacki), w Gamnicy, Stanisławowie, Poberezie (pow. stanisławowski), w Tłumaczu, Pałahiczu i Korolówce (p. tłumacki).

Ospa u owiec w Stryjówce (pow. zbarazki).

Zaraza wąglikowa w Maćkowicach (pow. przemyski).

Świerzb u koni w Karasińcach (p. husiatyński).

= **Import do Francji.** W biuletynach urzędowych o handlu wywozowym i dowozowym Francji znajdujemy dwie daty, które i nas mogą obchodzić. Pierwszą jest cyfra 205 miljonów franków, która przedstawia wartość zboża i mąki, importowanych do Francji w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy bieżącego roku.

W tym samym okresie roku 1879 dowieziono zboża i mąki za 550, w roku zaś 1880 za 566 milj. franków.

Odtąd import począł zmniejszać się, a minimum jego w pierwszych ośmiu miesiącach roku zeszłego wynosiło tylko 152 milj. fr.

Rok przeto obecny — chociaż w porównaniu z odpowiedniemi okresami lat 1879 i 1880 nie przekracza 40 pct., porównany z rokiem zeszłym okazuje podwyżkę o prawie 30 pct., co nie powinnoby być obojętnem dla naszych rolników.

Drugą ciekawą datą jest dowóz obcych win do Francji, tej ojczyzny win musujących i stołowych, skąd sprowadza je cały świat pijący jako wina naturalne, a wyborne swoim smakiem nie przez sztuczne ich ulepszanie, lecz zawdzięczające swoje przymioty klimatowi, pod którym urosły i dojrzały.

Tem przeto ciekawszem jest, że dowóz obcych win do Francji, wynoszący w pierwszych ośmiu miesiącach roku 1879 wartość 68 milj. fr., już w odpowiednich okresach roku 1880 podskoczył na wartość 229, a w roku bieżącym na wartość prawie 368 milj. fr.

I stąd rodzi się wątpliwość, czy przypadkiem owe naturalne wina francuskie do nas importowane nie są uszlachetnionemi naszemi własnemi winami i czy nie opłaciłoby się przenieść edukacji naszych win do nas, a przez to obniżyć ich cenę, diminując z niej dwukrotne koszta transportu i dwukrotnego ich oclenia.

Na punkcie win musujących znane już są usiłowania i wiemy, że były rentowne; możeby więc nie było trudnem i ryzykownem spróbować fabrykacji u nas francuskich win stołowych, które dotąd ponad ich rzeczywistą wartość opłacamy. *T. Ł.*

Wiedeń 19 października.

(Z) Po wstrząśnieniu dnia wczorajszego rozpoczął się targ dzisiejszy w daleko spokojniejszem usposobieniu. Głównie w dziale rent panowało silne usposobienie — co łatwo wytłumaczyć z jednej strony wykazem rachunkowym austro-węgierskiego banku, z drugiej zaś wiadomościami o szczegółach zalitawskiego budżetu.

Z tej też przyczyny poszły w górę obie renty węgierskie, a złota zyskała wyżej o pół procentu.

Sprawa lipskiego towarzystwa dyskontowego stanowi naturalnie ciągle jeszcze główny temat rozmów i ona też jest powodem rezerwy z jaką zachowują wszyscy w obec wszelakiego rodzaju akcyj bankowych. Zachowanie to uzasadnione jest tembardziej, że właśnie nadeszła wiadomość, iż firma zbożowa w Lipsku Landbank et Comp, zawiesiła z powodu upadku towarzystwa dyskontowego wypłaty z passywami około 3 miljonów marek, a wiele firm pomniejszych popadło w ciężkie kłopoty finansowe.

W obec takiego stanu rzeczy trudno myśleć o poprawie usposobienia. To też papiery — z wyjątkiem wyżej wymienionych — trzymają się przeważnie na wczorajszej wysokości, niektóre zaś spadły jeszcze niżej. Dotyczy to głównie staatsbahnów, których ostatni wykaz tygodniowy przyniósłszy zaledwie 5713 zł. nadwyżki, zawiódł najskromniejsze oczekiwania.

Notowano:

Kredyty austr. 281·40, austro-węgierskie 287·25, uniony 211·50, anglobanki 110·25, laenderbanki 225·75, bankvereiny 91·25, ludwiki 214·80, czerniowieckie 222 —, renta wspólna 81·25, srebrna 82·75, złota austrjacka 111.70, papierowa 5% 96·15, złota węgierska 99·75, papierowa 5% 86·40, ruble 1·10½.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 18 październ. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, a mianowicie: ciężkich, średniociężkich i lekkich węgierskich 3888, tudzież warchlaków galicyjskich 4792; razem 8680 sztuk.

Płacono za węgierskie ciężkie po 41 do 43, za średniociężkie po 39 do 40, za lekkie po 36 do 38, tudzież za warchlaki galicyjskie po 30 do 38 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 21 października (pryw.) (*) Biskupi angielscy dyecezyj lichfieldzkiej i salisburskiej, którzy układają się niemieckimi starokatolikami o połączenie Kościołów udadzą się po konferencji w Badenie z Reinkeusem do Szwajcarji dla konferencji z Hercogiem, potem do Doelbingera w Monachjum i do Wiednia. W Badenie ułożono już podstawy układu.

Rzym 21 października. (pryw.) *) Na wezwanie kardynała Rampolla, sekretarza stanu watykańskiego, odpowiedzieli nuncjusze z Paryża, z Wiednia, z Madrytu i Lizbony, że rządy na razie nie chcą objawić swojego zdania w kwestji listu Papieża, dotyczącego władzy świeckiej, gdyż nie przysłuża im prawo bezpośredniego mięszania się, jeżeli nie są do tego formalnie wezwani.

Rzym 21 października. (pryw.) *) Korpus afrykański, złożony z ochotników, jest zupełnie gotowy. Zaraz po odpłynięciu jego, zostanie utworzony drugi regularny korpus pomocniczy, który ma być gotowy na wszelkie wypadki. Pokolenie Assaortian wydało władzom włoskim Araba Osmana, głównego sprawcy eksplozji prochowni w Massawie.

Paryż 21 październ. (pryw.) *) Za kulisami opery wybuchnął ogień w skutek rozgrzania się drutów elektrycznych położonych na materjałach palnych. Ogień stłumiono, publiczność nic nie wiedziała. — Przy tej sposobności podnoszą dzienniki, że mimo zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego przecież głównemi warunkami bezpieczeństwa w teatrach są: odpowiednie urządzenie budowlane oraz przytomność publiczności i straży ogniowej.

Bruksela 21 październ. (pryw.) *) Z powodu złego zbioru kawy zapanowała na Jawie wielka nędza, w kilku okolicach sroży się głód.

Baden-Baden 21 paźdriernika. Cesarz odjechał po południu do Berlina z ks. Wilhelmem, który z nim przybył z Baveno.

Paryż 21 października. Wilson w swem piśmie oświadcza, że pojawi się dnia 25 bm. na zgromadzeniu zwołanem dla omówienia poczynionych mu zarzutów i dziękuje inicjatorom za zwołanie tego zgromadzenia.

Wrocław 21 października. Wczoraj przed południem odbyła się w obecności władz rządowych intronizacja księcia biskupa ks. Koppa w uroczyście przybranej katedrze. — Biskup miał przemowę i wezwał swych dyecezjan do wdzięczności dla cesarza, który przy skutecznem współdziałaniu papieża umożliwił rychłe obsadzenie stolicy biskupiej.

Londyn 21 października. Lord major zwołał ustanowiony zeszłego roku komitet dla wsparcia ubogich, celem naradzenia się nad sposobami zapobieżenia nędzy.

Paryż 21 października. Caffarela przeprowadzono wieczorem do więzienia Conciergerie.

Londyn 21 października. Blisko 3000 robotników pozbawionych pracy zgromadziło się w Hydeparku i postanowiło wysłać deputację do ministra spraw wewnętrznych. Mimo upomnień towarzyszył tłum deputacji aż do Piccadilly, gdzie go policja rozpędziła. Trzech członków deputacji otrzymało przystęp do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Budapeszt 21 października. Tisza przedłoży jutro w sejmie budżet.

Wiedeń 21 października. Na końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów Burgstaller omawiał petycję o bezpośrednie połączenie kolei państwowych w Tryeście z koleją Rudolfa i o wybudowanie dalszego połączenia tych kolei z koleją Gizeli. Imieniem komisji wniósł, aby rząd wobec jawnych korzyści projektu uwzględnił wniesione w tej sprawie petycje. Reicher i Skalitz oświadczyli się za rychłem rozpoczęciem budowy kolei przez Wysokie Turnie, która przyniesie znaczną korzyść nietylko dla kilku miast, ale także dla całej monarchji austro-węgierskiej. Russ jest przeciwny budowie tej kolei, gdyż zdaniem jego będzie ona tylko pomostem, łączącym siecie kolei południowo-niemieckich z kolejami włoskiemi.

Jeśliby jednak rzeczona budowa miała przyjść do skutku, to w takim razie proponuje poprowadzenie linji kolejowej raczej przez Klagenfurt, aniżeli przez Salcburg. Mówca porusza w końcu kwestję, czy celom Tryjestu nie możnaby zadość uczynić np. przez upaństwowienie kolei Południowej. Kübeck jest za budową kolei przez Wysokie Turnie, gdyż ona będzie mieć za zadanie przeciwdziałać handlowi niemieckiemu w Genui.

Zdaniem Steinwendera państwo poniesie tylko szkodę przez upaństwowienie kolei południowej, oświadcza się za wnioskami komisji.

Poczem przemawiał jeszcze Keil, zaznaczył korzyści kolei przez Wysokie Turnie i wykazał cyframi znaczenie Salcburga jako głównej stacji dla niemieckiego handlu transitowego.

Ostatecznie wnioski komisji zostały przyjęte.

Berlin 21 października. *Nordd. Allg. Ztg.* odpiera wnioski, które wysnuto z jej milczenia w sprawie doniesienia *Agencji Ritzaua*, jako bezpodstawne jeśli nie tendencyjne zmyślenie. Jak przy wrzekomo zamierzonym zjeździe w Szczecinie — powiada owo pismo — tak też co do zjazdu w Berlinie leżało w interesie żywiołów wrogich Niemcom, zmyśla i ze zmyślenia wydobywa wnioski na niekorzyść Niemiec.

Belgrad 21 października. Wczorajsze doniesienie biura Reutera z Sofji o agitacjach emigrantów bułgarskich na granicy serbskiej okazało się zupełnie bezpodstawnem. Na granicy serbskiej nie ma wcale wychodźców bułgarskich i prawdopodobnie doniesienie to dotyczy bandy bułgarskich rozbójników, wypartych na terytorjum serbskie, gdzie wkrótce zostali schwytani.

* Przedruk wzbroniony.

Do WPana **M. Turkawskiego** wydawcy i redaktora *Samorządu—Gazety powsz.* — W obec kursującej pogłoski, że WPan sprzedałeś, czy myślisz sprzedać swoje czasopismo i...., oraz że na zapytanie moje o miejsce swego zamieszkania jak i o zapłacenie mej należytości wzbraniasz się udzielić mi stanowczej odpowiedzi, przeto tą drogą proszę WPana o Jego adres, a szczególniej o zapłacenie wraz z procentami akcepców w kwocie 445 zł. i reszty należytości zł. 211·84. **Szczęsny Bednarski,** właściciel drukarni we Lwowie, Rynek, L. 9.

Przyjechali do Lwowa
dnia 20 października.

Hotel Angielski: J. Błoński z Zagórzan. M. Koblański z Łańcuta. S. Żukotyński z Podola rosyjskiego.

Z zbożowych targów

21 październ.	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	6 25 6 9[illegible]	6 15 6 75	6 10 – 6 60	6.50 – 7.10
Żyto	4 30 5.—	4 20 – 4.80	4 10 – 4 65	4.50 5 20
Jęczmień	4 30 – 5 —	4.— 6.—	4 — – 6.—	4 75 6.50
Owies	3·85 – 4 60	3 80 5.50	3.75 4.50	4.— – 5 —
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4 75 8 50
Wyka	.— 4 50	3.85 – 4 40	3.50 – 4.50	4.— – 4 75
Rzepak	9.— 10.—	9 — 9.60	9 — 9 50	9.— 10 —
Lnianka	.— .—	. — . —	.— .—	.—
Koniczyna czer.	35. — 43	30 42.42 —	22.— 40	35 — 46
Koniczyna biała	——	40.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55
Koniczyna szwed.	——	——	——	——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50. **Wiedeń** 21 październ. Pszenica od 7·43 do —·—. Żyto od 6 07 do ·— Okowita 26.25 — do —·—. **Berlin** 21 październ. Pszenica 150 — do 160 75. Żyto 112 — do 120·75. Okowita 96 25 do 100.—. **Peszt** 21 październ. Pszenica 6 95 — do — Żyto 5.70 do —·—. Okowita 25·75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 21 październ. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·6[illegible] Renta wspólna srebrna 82 60 Renta 4% złota 111.90. Renta 5% papierowa 96.25. Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 281.50. Funty szterlingi 125·50. Napoleondory 09·91½. Marki niemieckie 61.40 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 21 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	213 75	217 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	103 10	104 10
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	97 90	99 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	50 —	53 -
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09¾	1·11¾
100 marek niemieckich	61.15	61.75

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

8)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Starszy, Artur, odziedziczył tytuł lorda i posiadłości ziemskie; młodszy, John, odziedziczył piękny majątek po jakimś krewnisku i wstąpił do wojska.

Mówią, że był to ptak co kala swoje gniazdo. Ja uważam szlachetną rodzinę Herncastle za moje własne gniazdo; dlatego też pozwolicie mi, że nie będę wdawał się w szczegóły co do pułkownika Johna.

Jestem przekonany, że był to jeden z największych ladaco, jakich kiedykolwiek święta ziemia nosiła. Zawód swój wojskowy rozpoczął od wstąpienia do gwardji; wkrótce potem musiał ją opuścić. Przeszedł do armji indyjskiej, aby pokosztować służby czynnej, a może i przekonać się, czy tam rzeczywiście karność wojskowa mniej ściśle jest przestrzeganą.

Co do odwagi, należy mu oddać sprawiedliwość, że był zuchwały jak buldog, zajadły jak kogut, a przytem podstępny jak Indjanin.

Brał udział w zdobyciu Seringapatam. Wkrótce potem poszedł do innego pułku, później znów do innego, został pułkownikiem, zachorował na zapalenie mózgu i wrócił do Anglji.

Poprzedzała go opinja tak ładna, że nikt z rodziny nie chciał go przyjąć; milady, zasięgnąwszy zdania męża, oświadczyła, że noga pułkownika nie postanie w jej domu. Bo też, Bogiem a prawdą, na jego charakterze było plam coniemiara; o wszystkich jednak zamilczę, z wyjątkiem tego jedynie, co się tyczy djamentu.

Opowiadano, że pułkownik doszedł do posiadania tego klejnotu zapomocą takich środków, iż nie śmiał do nich się przyznać, pomimo całego swego cynizmu. Nie sprzedał go — bo niepotrzebował pieniędzy — nie darował, a nawet nigdy nie pokazał nikomu. Jedni mówili, że bał się, aby mu to nie sprowadziło zatargów z władzą wojskową; inni, że lękał się o własne życie.

W tej ostatniej pogłosce było nieco prawdy. Dwa razy w Indjach z trudem uszedł ręki morderców i ogólnie mniemano, że powodem tej dwukrotnej zasadzki był djament braminów.

Gdy wrócił do Anglji i gdy rodzina zamknęła mu drzwi przed nosem, mówiono, że i tego przyczyną jest djament. Dość, że wskutek tej tajemnicy swego życia, pułkownik był jakby parjasem wśród rodziny i świata, nie dawano mu wstępu do żadnego klubu, a krewni i znajomi mieli zawsze krótki wzrok, spotykając go na ulicy.

Różne o nim krążyły pogłoski. Mówiono na przykład, że pije opjum, zbiera stare szpargały i książki, bawi się w jakieś szczególne doświadczenia, oddaje się rozpuście i t. p. To pewna, że pułkownik pędził życie samotne i wcale niezaszczytne.

Na dwa lata przed wypadkami, które tutaj opisuję, a na półtora roku przed swoją śmiercią, pułkownik zjawił się niespodzianie w domu milady, bawiącej wówczas w Londynie. Było to dnia 21 czerwca, w rocznicę urodzin panny Racheli, — i zwykle w ten dzień — mieliśmy gości. Lokaj oznajmił, że jakiś pan chce się ze mną widzieć. Poszedłem do przedpokoju i zobaczyłem przed sobą pułkownika, zgrzybiałego, z oczyma zapadłemi, ale z wyrazem twarzy dzikim i złośliwym, jak zawsze.

— Proszę, oznajmić mojej siostrze — rzekł — że przyszedłem powinszować rocznicy urodzin mojej siostrzenicy.

Nieraz już próbował pogodzić się z milady, jestem pewien, że tylko dlatego, aby ją drażnić; — ale pierwszy to raz śmiał się przestąpić próg naszego domu. Brała mię ochota powiedzieć mu, że mamy gości i że panie nie mogą go przyjąć, ale szatański wyraz jego twarzy zbił mnie z tropu. Poszedłem więc na górę z poselstwem pułkownika, zostawiając go w przedpokoju, na jego wyraźne żądanie.

Milady zachowała w swojem usposobieniu odrobinkę rodowej żywości Herncastle'ów. Gdy uwiadomiłem ją o żądaniu brata, odparła:

— Powiedz pułkownikowi, że panna Rachela nie ma czasu, a ja nie chcę go widzieć.

Usiłowałem wydobyć z niej odpowiedź, choć trochę grzeczniejszą, wiedząc, że pułkownik bardzo łatwo przekracza granice dobrego wychowania. Ale na nic się to nie zdało. Rodowy charakter Herncastle'ów przypuścił szturm do mnie samego.

— Gdy żądam twojej rady — rzekła milady, to wiesz, że zwykłam pytać o nią; w tym razie nie potrzebuję jej wcale.

Wróciłem więc na dół z odpowiedzią, biorąc na swój rachunek powtórzenie jej w wydaniu przejrzanem i poprawionem w sposób następujący:

— Milady i panna Rachela przepraszają pana pułkownika, że go nie mogą przyjąć, gdyż są w tej chwili bardzo zatrudnione.

Pomimo tak złagodzonej formy, spodziewałem się gwałtownego wybuchu. Na wielki podziw mój jednak wybuch nie nastąpił, lecz wyznaję, że spokój, z jakim pułkownik wysłuchał odpowiedzi, przejął mnie strachem. Jego bure oczy wlepiły się we mnie i po chwili zaczął się śmiać, ale nie zwykłym, szczerym śmiechem, tylko półgłośno, jakby sam do siebie, i z szatańsko złośliwym wykrzywieniem twarzy.

— Dziękuję, panie Betteredge — rzekł — będę pamiętał o urodzinach mojej siostrzenicy.

Odwrócił się i wyszedł.

W rok potem dowiedzieliśmy się, że zachorował obłożnie, a po sześciu dalszych miesiącach, to jest na pół roku przed niniejszymi wypadkami, milady otrzymała list od pewnego bardzo poważnego kapłana z uwiadomieniem, że pułkownik umierając przebaczył swej siostrze i wszystkim nieprzyjaciołom, i że zakończył życie jak prawdziwy chrześcianin.

Ja osobiście wielce poważam i czczę stan duchowny; ale pomimo tego listu jestem przekonany, że djabeł zabrał pułkownika jako swoję bezsprzeczną własność, i że ostatnim ohydnym czynem tego przemierzłego człowieka było — wybaczcie trywjalne wyrażenie — „wzięcie na kawał" szanownego kapłana.

Oto treść tego, co opowiedziałem panu Franklinowi. Słuchał mnie coraz uważniej, a zwłaszcza owa bytność pułkownika w domu milady zaniepokoiła go widocznie.

— Skończyłeś, Betteredge — odezwał się, — więc teraz na mnie kolej. Zanim ci powiem, jakim sposobem zostałem wmieszany do sprawy djamentu, muszę zwrócić twoję uwagę na jedną okoliczność. Dar uczyniony Racheli przez pułkownika nasuwa mi trzy pytania bardzo ważne. Najprzód, czy w Indjach zrobiono istotnie spisek przeciw djamentowi pułkownika? Powtóre, czy sprzysiężeni przybyli w tym celu aż tutaj do Anglji? Potrzecie, czy pułkownik wiedział, że spiskowcy czatują na sposobność odzyskania klejnotu? i czy w tym razie nie zapisał go Racheli dlatego jedynie, ażeby przez to zamącić spokój siostry i narazić ją na rzeczywiste niebezpieczeństwo? Rozważ to dobrze, Gabrjelu; chociaż nie mam zamiaru cię straszyć.

Dobry był sobie; mówić mi to wtedy, kiedy mnie tak potężnie przestraszył.

A zatem podług niego nasza spokojna siedziba miała się stać ogniskiem intryg zgrai łotrów w skutek zemsty nieboszczyka. Czy kto słyszał kiedy coś podobnego i to w dziewiętnastym wieku, w kraju obdarzonym dobrodziejstwami prawodawstwa angielskiego? Nie, zaiste nikt o tem nie słyszał i rozumie się, że nikt nie będzie wierzył. — Pomimo to ciągnę dalej moję opowieść.

Gdy doznajecie nagłego wzruszenia, takiego jakie mnie ogarnęło, zazwyczaj dziewięć razy na dziesięć czujecie je najprzód w żołądku. Przestajecie wtedy uważać i nie możecie usiedzieć na miejscu. I ja też siedząc na piasku kręciłem się niespokojnie, lecz milczałem. Spostrzegł to pan Franklin i przerywając swoje opowiadanie, zapytał nagle:

— Co ci to, Gabrjelu?

Cóby mi było?... Doprawdy nie mogłem mu powiedzieć, że mi gwałtem potrzeba fajki i pomocy Robinsona Kruzoe.

Rozdział VI.

Zachowałem swoje myśli dla siebie, prosząc pana Franklina, aby mówił dalej.

— Dobrze — odparł — ale siedźże spokojnie i uważaj.

Poczem wrócił do kwestji djamentu i uwiadomił mnie w jaki sposób dowiedział się o jego dziejach i o pułkowniku.

Przed przybyciem do nas, pan Franklin udał się w jakimś interesie do adwokata rodziny Herncastle, mieszkającego w Hampstead. W toku rozmowy nadmienił, że z polecenia ojca ma zawieźć swojej kuzynce jakiś podarunek na rocznicę urodzin. Od słowa do słowa, rozgadali się i adwokat opowiedział mu, jaki to podarunek i jakim sposobem zawiązały się stosunki między pułkownikiem a starszym panem Blake.

— Pamiętasz zapewne owe czasy, Gabrjelu — mówił pan Franklin — kiedy mój ojciec uparł się wyprocesować to nieszczęsne księztwo. W tej to epoce wuj Herncastle wrócił z Indyj. Mój ojciec dowiedział się, że jego szwagier posiada jakieś dokumenta, które w owym procesie ważną mogłyby odegrać rolę. Udał się tedy do pułkownika pod pozorem powinszowania mu powrotu do Anglji. Ale pułkownik nie dał się wywieść w pole.

— Musisz mnie potrzebować — rzekł — bo inaczej nie miałbyś odwagi narażać swojej opinji, przychodzą do mnie w odwiedziny.

Mój ojciec poznał, że udawanie na nic się nie przyda i powiedział otwarcie, że potrzebuje wiadomych papierów.

Pułkownik żądał czasu do namysłu. Nazajutrz przysłał odpowiedź listownie.

Zaczął od tego, że ręka rękę myje; przysługa za przysługę. Los wojny (powtarzam słowa pułkownika) dał mu w ręce jeden z największych w świecie djamentów; lecz ani djament, ani jego posiadacz nie są bezpieczni od napaści w żadnym zakątku kuli ziemskiej. Z tego powodu pułkownik pragnie oddać swój klejnot pod opiekę osoby trzeciej, której żadne niebezpieczeństwo nie może grozić. Ta osoba złoży djament w miejscu dającem dostateczną rękojmię, w kasie żelaznej jakiego bankiera albo jubilera — i koniec. Tylko w dniach najprzód oznaczonych i pod umówionym adresem, taż osoba odbierać będzie, sama lub przez uwierzytelnionego, pełnomocnika, listy świadczące, że pułkownik jeszcze żyje. Gdyby zaś kiedykolwiek list taki nie nadszedł we właściwym terminie byłby to dowód że pułkownik został zamordowany.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)